

W dziedzinie muzyki dyplom za pieśń masową „Przysiegamy ci ojczyźnie“ otrzymał Edward Olearczyk.

W dziedzinie malarstwa dyplom za obraz pt. „Zebranie“ przyznał Andrzejowi Wróblewskiemu : Krakowa

»POLSKA — „UBOGĄ KREWNA”, CZYLI CZYMŚ, CZEGO SIĘ NIE LICZY«

Antypolskie koncepcje i antypolska praktyka

Świadek Chromecki, doradca polityczny i informator księdza Kaczmarskiego, przedstawia Sądowi politykę Watykanu w stosunku do Polski w okresie międzywojennym, w czasie okupacji i po wyzwoleniu

Poniżej podajemy dalszy ciąg sprawozdania z czwartego dnia rozprawy przeciwko antypaństwowemu ośrodkowi ks. Kaczmarskiego.

Sw. Chromecki przedstawia Sądowi w toku dalszych zeznań kolejne etapy pracy jaką pełnił w sanacyjnym Ministerstwie Spraw Zagranicznych, początkowo w konsularnym generalnym w Paryżu, następnie w centrali MSZ. Od 1929 do 1931 byłem attaché ambasady w Moskwie, a po roku 1931 pracowałem w centrali MSZ w gabinecie ministra Józefa Becka, w biurze personalnym. Od 1933 r. do 1938 r. tzn. przez 4 i pół lat byłem sekretarzem ambasady w Rzymie, przy Kwirynale.

Prok. Czy w związku z pracą w dyplomacji świadek miał jeszcze poruczone jakieś inne prace?

Sw. Owszem jako attaché ambasady w Moskwie i następnie w delegacji RP w Genewie przy Lidze Narodów byłem współpracownikiem od działu II. Jako współpracownik oddziału II zostałem sekretarzem ambasady w Rzymie, co dało mi możność wyspecjalizowania się w całym szeregu problemów, a więc przede wszystkim w problemach faszystowskich i watykańskich.

Prok.: Proszę o scharakteryzowanie Sądowi polityki Watykanu w okresie międzywojennym.

Sw.: W czasie pobytu w Rzymie zawarłem cały szereg znajomości i kontaktów a sam przydział służbowy sprawił to, że znałem całą ambasadę przy Watykanie. Te cztery i pół lat spędzone w Rzymie — zeznałem dalej św. Chromecki — dały mi możność wyspecjalizowania się w polityce Watykanu w stosunku do elementów na szachownicy europejskiej tak zasadniczych, jak Polska czy ówczesne Niemcy hitlerowskie. Interesując się tym zagadnieniem od 1917 roku, tj. przez 36 lat, mogę z pełną znajomością rzeczy stwierdzić, że Watykan traktuje Polskę przedwojenną, czy z czasów okupacji, czy też Polskę wyzwoloną jako obiekt jak to się mówi po francusku „quantité négligeable”, coś do pogardzenia, coś czego się nie liczy, traktuje „Polskę zawsze wierną”, „Polonia semper fidelis” — jako „ubogą krewną”, która może być gorzej traktowana.

Arceybiskup, późniejszy kardynał, Adam Sapieha, który znał jeszcze politykę Benedykta XV, tzn. poprzednika Piusa XI powiedział mi kiedyś, że w swoich koncepcjach politycznych Watykan nigdy nie brał pod uwagę zjednoczenia Polski. Była to dla Watykanu „uboga krewna”, która sięgała od Halicza do Krakowa, zahaczając o Warszawę. To się nazywało watykańsko-austriacko-węgierską koncepcją rozwiązania zagadnienia niepodległości Polski.

W 1933 roku — ciągnie swe zeznania św. Chromecki — dochodzi do władzy Hitler i pierwszym aktem międzynarodowym, który „wprowadza” Hitlera do salonu europejskiego jest konkordat zawarty między wicekanclerzem Rzeszy von Papenem, w owym czasie zastępcą Hitlera — i sekretarzem stanu, który na nasze świeckie stosunki mógłby być nazwany premierem i ministrem spraw zagranicznych Watykanu — Eugenio Pacelli, dzisiejszym Piusiem XII. Konkordat ten podpisał został w pół roku po dojściu Hitlera do władzy.

W dalszym ciągu swych zeznań św. Chromecki przedstawia porównanie między konkordatem zawartym przez Watykan z Polską w 1925 roku i Niemcami hitlerowskimi w 1933 roku. „Konkordat z Polską z 1925 roku — mówi świadek — jest typowym konkordatem z „ubogą krewną”. Po leżało na tym, że wyrażona jest w nim wola suwerena Watykanu, który przyzwala swojemu podwładnemu, w danym wypadku Polsce, na korzystanie z takich czy innych uprawnień. Konkordat z 1925 roku stwarzał państwo w państwie — państwo duchowne wewnątrz państwa świeckiego. To samo było na odcinku fiskalnym, na odcinku sądownictwa i również na odcinku materialnym, gdyż duchowieństwo nie płaciło zasadniczych podatków, a natomiast korzystało z takich czy innych uposażeń państwowych.”

W niemieckim konkordacie — tak jak go świadkowi oświadczył ówczesny ambasador Niemiec w Rzymie Ulrich von Hassen — takich zagadnień nie ma, a natomiast jest protokół dodatkowy. „W tym dodatkowym protokole — kontynuuje świadek — powiedziane jest, że Watykan zobowiązuje się do zadaniami od państwa trzeciego specjalnych przywilejów dla mniejszości narodowej niemieckiej, jeżeliby Watykan zawierał konkordat z tym trzecim państwem, w którym byłby mniejszością niemiecką.

Dla przykładu jeżeli byłby nowy konkordat zawierany z Polską, musiałaby w nim być klauzula o popieraniu przez Watykan mniejszości niemieckich w Polsce.”

Sw. Chromecki przytacza dalej fakt, że po wyborze kardynała Pacelliego na papieża, w sferach watykańskich uzyskał on przewagę „il Papa tedesco”, co znaczy „papież niemiecki”. Przewagę to wyjaśnia świadek następująco: „Sekretarz Stanu Eugenio Pacelli, który podpisywał konkordat z Niemcami, zgodził się na rozwiązanie Centrum Katolickiego — jednej z największych partii politycznej Niemiec na początku rządów hitlerowskich. Ta silna partia katolicka była rzeczywiście rozwiązana za zgodą Piusa XI na żądanie Hitlera. Oznacza to, że obecny papież Pius XII zgoliłowniał własną partię katolicką po to, ażeby pójść na rękę Hitlerowi, który wtedy doszedł do władzy i który chciał mieć jedną tylko partię hitlerowską, — dlatego, że Hitler zgodnie z polityką Watykanu reprezentował politykę marszu na Wschód.”

Z kolei św. Chromecki omawia znaczenie paktu czterech, zawartego między Włochami i faszystowskimi, Niemcami hitlerowskimi, W Brytanią i Francją, którego kierunek był zdecydowanie antyradziecki. Polska została z tego paktu wykluczona i jak zeznał świadek „już wtedy pod błogosławieństwem Watykanu, który całkowicie akceptował pakt czterech i popierał go przez swoją dyplomację, Polacy mieli zapłacić koszty tej wyprawy na Wschód swoimi skromnymi ówczesnymi ziemiami zachodnimi.”

„Jeszcze w roku 1925 — zeznał dalej świadek — w Locarno Watykan popierał rozróżnienie granic zachodnich od granic wschodnich Niemiec. Zachodnie, między Francją i Niemcami były ustabilizowane, a granice wschodnie Niemiec, tzn. z Polską były poddawane w wątpliwość i uważane za nie ostateczne.”

„W Monachium zrodził się inny pakt czterech, w którym brały udział te same wielkie mocarstwa. Watykan poparł politykę Niemiec hitlerowskich i Włoch faszystowskich, skierowaną przeciwko Wschodowi, która również mogła się urzeczywistnić tylko kosztem Polski, jak to miało miejsce we wrześniu 1939 r. Watykan konsekwentnie więc traktował Polskę jak ubogą krewną, którą należy poświęcić.”

Powołując się z kolei na opinię kardynała Sapiehy świadek przedstawia rolę odegraną przez Achillea Rattiego, późniejszego Piusa XI w sprawie plebiscytu na Śląsku. „Wizyta Rattiego — mówi Chromecki — u jego przyjaciela kardynała Bertrama — znanego polakozercy była dowodem, że Watykan życzy sobie, aby Górny Śląsk opowiedział się w plebiscyście za Niemcami i aby, obojętnie, Górny i Dolny Śląsk stanowiły niemieckie arsenały przeciwko Związkowi Radzieckiemu. To stanowiło Achillesa Rattiego — dodaje świadek — miało poważny wpływ na rezultaty plebiscytu, który wypadł na niekorzyść Polski.”

Podkreślając następnie, że płk. Konowalec, nacjonalista ukraiński, był stałym i przyjmowanym gościem w Watykanie, świadek wymienia trzy dalsze instytucje, które w myśl polityki Watykanu skierowanej przeciwko Związkowi Radzieckiemu szkoliły i dostarczały kadry dla akcji dywersyjnej przeciwko ZSRR. Były to komisja

„Pro Russia”, Collegium Russicum i wreszcie Instytut Germański. W okresie, kiedy Eugenio Pacelli zaczął wywierać autorytatywny wpływ na politykę Watykanu, wzrasta znaczenie Instytutu Germańskiego, propagatorów parcia hitlerowskiego na Wschód.

Świadek przytacza szereg faktów popierania faszystów ukraińskich przez Watykan, charakteryzując zwłaszcza wpływ, jakim cieszył się w miejscowości Gieda k/Bresci zorganizowany obozy faszystowskich emigrantów ukraińskich, gdzie odbywały się ćwiczenia w rzucaniu bomb i granatów.

Następnie św. Chromecki opowiada, jak po powrocie w lutym 1939 r. do Polski objeżdżał na polecenie ministra Becka Niemcy, a po powrocie w maju 1939 r. złożył sprawozdanie, w którym dał wyraz przekonaniu, że wojna jest nieunikniona. „Beck przyjął mój referat — stwierdza świadek — z widoczną dezaprobatą.”

Sw. Chromecki opowiada również, na podstawie informacji swych przyjaciół z MSZ — dyr. H. Borkowskiego i dyr. T. Gwizdowskiego, jak w przeddzień wojny nuncjusz Cortesi żądał, aby Polska zgodziła się na zadanie Niemiec hitlerowskich.

„Zarówno nuncjusz Orsini w Berlinie, jak i Cortesi wywierali nacisk, aby do wojny nie dopuścić. Był to jednak nacisk zupełnie różny. O ile w Berlinie mówiło się o słuszności żądań hitlerowskich co do Gdańska i korytarza przez korytarz i domagano się tylko, aby pertraktować z Polakami, o tyle nuncjusz Cortesi żądał, ażeby Polska odstąpiła Hitlerowi Gdańsk i zgodziła się na „korytarz przez korytarz”, czyli domagał się odcieczcia nas od morza.”

„Praktycznym rezultatem — mówi dalej — było to, że w związku z inicjatywą nuncjusza Cortesi'ego oraz ambasadora Wielkiej Brytanii i ambasadora Francji — na obywateli mobilizacyjnych, które były rozwieszone na murach, data mobilizacyjna, została przesunięta o jeden dzień na przód. To oznaczało pogorszenie się naszych możliwości mobilizacyjnych.”

„W grudniu Mussolini wygłosił exposé na temat konieczności zawarcia kompromisowego pokoju w Europie pomiędzy Anglią, Francją i Niemcami hitlerowskimi pod błogosławieństwem Watykanu i Waszyngtonu. Wtedy wyrwa mu się okrzyk poparty przez Watykan: „La Polonia e liquidata” — Polska jest zlikwidowana. A więc nie ma trudności do zawarcia kompromisu.”

Sw. Chromecki charakteryzując dalej stosunek papieża Piusa XII do emigrantów, opierając się na informacjach jakie otrzymywał kiedy pełnił funkcję sekretarza generalnego „MOC”. Papież robił wyrzuty prymasowi Hlondowi, że opuścił Polskę uzasadniając to, że „gdyby on, salezjanin, August Hlond, jako wychowawca szkół niemieckiej i austriackiej był w Polsce, byłaby większa możliwość porozumienia i zahamowania ruchu oporu w Polsce”. Świadek podkreśla, że istniałaby wówczas możliwość stworzenia w Polsce rządu kolaborującego z Niemcami.

„W odpowiedzi na petycję emigrantów polskich, aby Watykan wpłynął na hitlerizm celem złagodzenia bestialstw w stosunku do ludności polskiej, papież odpowiedział — mówi świadek — że to są prowokacje polskie, gdyż nie można zapomnieć o okrucieństwach, które Polska popełniła wobec mniejszości narodowych niemieckich przed 1 września 1939 r., jak i na początku wojny.”

Dalej św. Chromecki przypomina listy pasterskie Piusa XII, w których zalecał do współpracy z okupantem. „Watykanowi — mówi Chromecki — popierającemu ekspansję hitlerowską na Wschód przeciwko Związkowi Radzieckiemu chodziło o to, ażeby zapleścić frontu niemieckiego było jak najbardziej spokojne i ażeby hitlerowcy nie napotykali tam na żadne trudności”. Świadek wskazuje, że współpraca z

hitlerowcami uprawiana w Kielcach przez osk. Kaczmarską wynikała logicznie z dyrektyw Piusa XII.

Sw. Chromecki mówi następnie, że Watykan już po klęsce pod Stalingradem przestawia swą orientację z Niemiec hitlerowskich na Stany Zjednoczone. „Na podstawie zryłów i rozmów w delegaturze wiadomo mi, że Monsignore Spellman, obecny kardynał Nowego Jorku,

przyjechał ze Stanów Zjednoczonych. Pamiętając co mówił o nim mój szef, naczelnik Władysław Sapieha, zapytałem go jakich biskupów zamierza on wizytować. Powiedział mi, że kardynała Hlonda, kardynała Sapieha, biskupa Kaczmarską w Kielcach oraz biskupa dr Tadeusza Zakrzewskiego w Płocku, który przez wiele lat był wyższym urzędnikiem ministerstwa papieskich w Watykanie i wos-

„Dziennik Radomski” Nr 89, Niedziela, 16 czerwca 1940

Odezwa J. E. biskupa sandomierskiego do robotników polskich.

Robotnicy mają się zgłaszać dobrowolnie na roboty do Niemiec. — Towarzyszy im będą polscy proboszczowie katolicki.

„Robotnicy polscy mają się zgłaszać dobrowolnie na roboty do Niemiec” — oto treść pisma biskupa sandomierskiego Jana Lorka, skierowanego 15. VI. 1940 r. do proboszczów celem odczytania z ambon.

W pomimo istniejącej wojny pomędzy Stanami Zjednoczonymi i Włochami, korzystał z eksterytorialności, przyjeżdżał do Watykanu, ażeby ułatwić zawarcie pokoju kompromisowego i wspólnie uderzenie Niemiec hitlerowskich, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych pod błogosławieństwem Watykanu na Wschód.”

Dalej św. Chromecki podaje kilka faktów, charakteryzujących politykę Watykanu w stosunku do Polski Ludowej. Opowiada on, jak sekretarz osobisty kardynała Hlonda, salezjanin ks. Antoni Baraniak, w roku 1951 w nagrodę za swoją działalność, polegającą na pełnieniu funkcji łącznika między kardynałem Hlondem a podziemiem, został mianowany biskupem sufraganiem gnieźnieńskim w Watykanie bez porozumienia z rządem.

Świadek stwierdza dalej, że polityka popierania przez kardynałów PSL i Stronnictwa Pracy Popieła trwała do klęski wyborczej Mikołajczyka. „Po tej klęsce — mówi Chromecki — ciężar walki z ustrojem ludowym przechodzi, według opinii kardynała Hlonda jak i kardynała Sapiehy oraz biskupa Kaczmarskiego, na hierarchię kościelną.

Następnie odpowiadając na pytanie prokuratora świadek tak mówi o roli ks. Kolbucha: „Po raz pierwszy zetknąłem się z nim przed wojną w roku 1939, kiedy wróciłem z Watykanu i byłem kierownikiem referatu emigracji polskiej w Ameryce i on jako Polak amerykański przyszedł do mnie. Po konferencji tej wezwał mnie do siebie naczelnik wydziału emigracji polskiej — Władysław Józef Zaleski i powiedział mi, że ks. saletyn Kolbuch jest reprezentantem wywiadu amerykańskiego i Watykanu na terenie Polski.

W 1946/47 roku zameldował się do mnie tenże ksiądz zakonnik Kolbuch i powiedział, że

„Dziennik Radomski” Nr 89, Niedziela, 16 czerwca 1940

Odezwa J. E. biskupa sandomierskiego do robotników polskich.

Robotnicy mają się zgłaszać dobrowolnie na roboty do Niemiec. — Towarzyszy im będą polscy proboszczowie katolicki.

„Robotnicy polscy mają się zgłaszać dobrowolnie na roboty do Niemiec” — oto treść pisma biskupa sandomierskiego Jana Lorka, skierowanego 15. VI. 1940 r. do proboszczów celem odczytania z ambon.

W pomimo istniejącej wojny pomędzy Stanami Zjednoczonymi i Włochami, korzystał z eksterytorialności, przyjeżdżał do Watykanu, ażeby ułatwić zawarcie pokoju kompromisowego i wspólnie uderzenie Niemiec hitlerowskich, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych pod błogosławieństwem Watykanu na Wschód.”

Dalej św. Chromecki podaje kilka faktów, charakteryzujących politykę Watykanu w stosunku do Polski Ludowej. Opowiada on, jak sekretarz osobisty kardynała Hlonda, salezjanin ks. Antoni Baraniak, w roku 1951 w nagrodę za swoją działalność, polegającą na pełnieniu funkcji łącznika między kardynałem Hlondem a podziemiem, został mianowany biskupem sufraganiem gnieźnieńskim w Watykanie bez porozumienia z rządem.

Świadek stwierdza dalej, że polityka popierania przez kardynałów PSL i Stronnictwa Pracy Popieła trwała do klęski wyborczej Mikołajczyka. „Po tej klęsce — mówi Chromecki — ciężar walki z ustrojem ludowym przechodzi, według opinii kardynała Hlonda jak i kardynała Sapiehy oraz biskupa Kaczmarskiego, na hierarchię kościelną.

Następnie odpowiadając na pytanie prokuratora świadek tak mówi o roli ks. Kolbucha: „Po raz pierwszy zetknąłem się z nim przed wojną w roku 1939, kiedy wróciłem z Watykanu i byłem kierownikiem referatu emigracji polskiej w Ameryce i on jako Polak amerykański przyszedł do mnie. Po konferencji tej wezwał mnie do siebie naczelnik wydziału emigracji polskiej — Władysław Józef Zaleski i powiedział mi, że ks. saletyn Kolbuch jest reprezentantem wywiadu amerykańskiego i Watykanu na terenie Polski.

W 1946/47 roku zameldował się do mnie tenże ksiądz zakonnik Kolbuch i powiedział, że

„Dziennik Radomski” Nr 89, Niedziela, 16 czerwca 1940

Odezwa J. E. biskupa sandomierskiego do robotników polskich.

Robotnicy mają się zgłaszać dobrowolnie na roboty do Niemiec. — Towarzyszy im będą polscy proboszczowie katolicki.

przyjechał ze Stanów Zjednoczonych. Pamiętając co mówił o nim mój szef, naczelnik Władysław Sapieha, zapytałem go jakich biskupów zamierza on wizytować. Powiedział mi, że kardynała Hlonda, kardynała Sapieha, biskupa Kaczmarską w Kielcach oraz biskupa dr Tadeusza Zakrzewskiego w Płocku, który przez wiele lat był wyższym urzędnikiem ministerstwa papieskich w Watykanie i wos-

„Dziennik Radomski” Nr 89, Niedziela, 16 czerwca 1940

Odezwa J. E. biskupa sandomierskiego do robotników polskich.

Robotnicy mają się zgłaszać dobrowolnie na roboty do Niemiec. — Towarzyszy im będą polscy proboszczowie katolicki.

„Robotnicy polscy mają się zgłaszać dobrowolnie na roboty do Niemiec” — oto treść pisma biskupa sandomierskiego Jana Lorka, skierowanego 15. VI. 1940 r. do proboszczów celem odczytania z ambon.

W pomimo istniejącej wojny pomędzy Stanami Zjednoczonymi i Włochami, korzystał z eksterytorialności, przyjeżdżał do Watykanu, ażeby ułatwić zawarcie pokoju kompromisowego i wspólnie uderzenie Niemiec hitlerowskich, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych pod błogosławieństwem Watykanu na Wschód.”

Dalej św. Chromecki podaje kilka faktów, charakteryzujących politykę Watykanu w stosunku do Polski Ludowej. Opowiada on, jak sekretarz osobisty kardynała Hlonda, salezjanin ks. Antoni Baraniak, w roku 1951 w nagrodę za swoją działalność, polegającą na pełnieniu funkcji łącznika między kardynałem Hlondem a podziemiem, został mianowany biskupem sufraganiem gnieźnieńskim w Watykanie bez porozumienia z rządem.

Świadek stwierdza dalej, że polityka popierania przez kardynałów PSL i Stronnictwa Pracy Popieła trwała do klęski wyborczej Mikołajczyka. „Po tej klęsce — mówi Chromecki — ciężar walki z ustrojem ludowym przechodzi, według opinii kardynała Hlonda jak i kardynała Sapiehy oraz biskupa Kaczmarskiego, na hierarchię kościelną.

Następnie odpowiadając na pytanie prokuratora świadek tak mówi o roli ks. Kolbucha: „Po raz pierwszy zetknąłem się z nim przed wojną w roku 1939, kiedy wróciłem z Watykanu i byłem kierownikiem referatu emigracji polskiej w Ameryce i on jako Polak amerykański przyszedł do mnie. Po konferencji tej wezwał mnie do siebie naczelnik wydziału emigracji polskiej — Władysław Józef Zaleski i powiedział mi, że ks. saletyn Kolbuch jest reprezentantem wywiadu amerykańskiego i Watykanu na terenie Polski.

W 1946/47 roku zameldował się do mnie tenże ksiądz zakonnik Kolbuch i powiedział, że

„Dziennik Radomski” Nr 89, Niedziela, 16 czerwca 1940

Odezwa J. E. biskupa sandomierskiego do robotników polskich.

Robotnicy mają się zgłaszać dobrowolnie na roboty do Niemiec. — Towarzyszy im będą polscy proboszczowie katolicki.

- ★ Arianizm — radykalne skrzydło polskiej reformacji — str. 2
- ★ Ziarno rzucone w Szczecinie, bujnie wzrasta na wsi białostockiej — str. 3
- ★ W walce z uciskiem narodowym — str. 2-3
- ★ „Osiem lalek i jeden miś” — str. 4

Na budowie warszawskiego metra

Człowiek zwycięża żywioł

Od tysięcy lat chowała swoje tajemnice warszawska ziemia. Nikt nie znał dokładnie jej wnętrza. Dopiero wtargnął w nie człowiek socjalizmu, postanowił podporządkować potrzebom ludzi, zbudować pierwsze w Polsce metro.

Najpierw ostrożnie drążyli ziemię świdry wiertnicze. Spuszczano je z rozkraczonych żerdzi, wyrostłych w najruchliwszych miejscach stolicy, na placach, skrzyżowaniach ulic, w parkach; wzdłuż trasy przyszłej kolei pod ziemią. Wydobyły one na światło dzienne grudki ziemi z różnych głębokości. Badania laboratoryjne odsłoniły pierwszą tajemnicę: warunki geologiczne, w których budowane ma być metro w Warszawie, są niejednolite, ciężkie, niepodobne do tych, w jakich budowano metra w Moskwie, czy Paryżu, „Underground” w Londynie, „Subway” — w Nowym Jorku czy „U-Bahn” w Berlinie. Obok twardego iłu napotkać można nagłe ił miękki, ruchliwy. Tuż za nim czy przed nim — glinę pylastą i piaszczystą. Niekiedy natknąć się można nagle na żwir i piasek, często nawodnione — tworzące tzw. kurzawkę. Iły z natury swej pęcznią po powietrzu, nabrzmiewają, rozsadzają i wypychają się w każdą wolną przestrzeń.

Świadomość trudności uzbroiła budowniczych w siłę i cierpliwość. Zaczęła się ofensywa rozumie człowieka przeciwko oporowi ziemi. Wybudowano pierwsze szyby i ruszono w dół; wykuto pierwsze chodniki i posunięto się w głąb przyszłej trasy. Powoli, przełamując trudności, człowiek odnosi zwycięstwo nad żywiołem. Trwa uporczywa praca w szybach i chodnikach. Trwają przygotowania do drążenia właściwego tunelu. Przjrzyjmy się tej trudnej pracy budowy metra.

* * *

Urywam, mocnym echem od biją się o ściany szybu S-4 leżący z dołu warkot pneumatycznego młota. Schodziłbyś powoli, po żelaznej drabince. Silny strumień światła oblewał hełm górniczy, drelichowe kurtki, osiadał na betonie ściany pokrytej kropelkami wody. Im bliżej dna szybu, powietrze było bardziej wilgotne, nasyczone zapachem ziemi, świeżej zaprawy murarskiej; odgłos pracującego młota bardziej nabrzmiał, rozlewisty i niższy w swej tonacji.

Pierwszy zeszedł do podszczybia inż. Lisiak, który sprawuje nadzór autorski nad budową. Zaraz też i ja poczułem pod nogami grunt, miejscami miękki, gąbczasty, pokryty deskami, pokrzyżowany wąskimi szynami. Krótki chodnik wyskakujący z dna szybu był w pierwszej swej części obetonowany, dalej ciągnęły się belki podpierające obudowę komory wentylacyjnej. Ludzie z brygady Maciejewskiego nie przezwali pracy. Twarde bryły ciemnoszarego iłu wydobywanego ze ścian chodnika, stopniowo, z góry na dół, rozszerzając w ten sposób komorę do potrzebnych rozmiarów. Obtupiany ił ładowano na wagonik, odstawiano do podszczybia, skąd winda wyciągową wyrzucała grudy na powierzchnię.

Inż. Lisiak wskazał na przeddek. Nikt przy nim nie pracował. Omijając belki podpierające górą część komory, przebiegał przez różnej wielkości okraglaki, płataninę kabli, dotar-

liśmy do czołowej ściany. Pokrywała ją metrowej grubości warstwa betonu. Pod nogami chlupała woda.

— Tu właśnie ruszyła ziemia — odezwał się inż. Lisiak, pokazując zabity „na glucho” przeddek. Przenikliwy terkot młota ustał. Cisza wtargnęła nagle, niepokojąco... Światło tu dochodziło skąpiej. Cienie zbliżających się górników zasłoniły miejsce, gdzie ziemia zaatakowała ludzi.

Górnicy zaczęli żywo opowiadać...

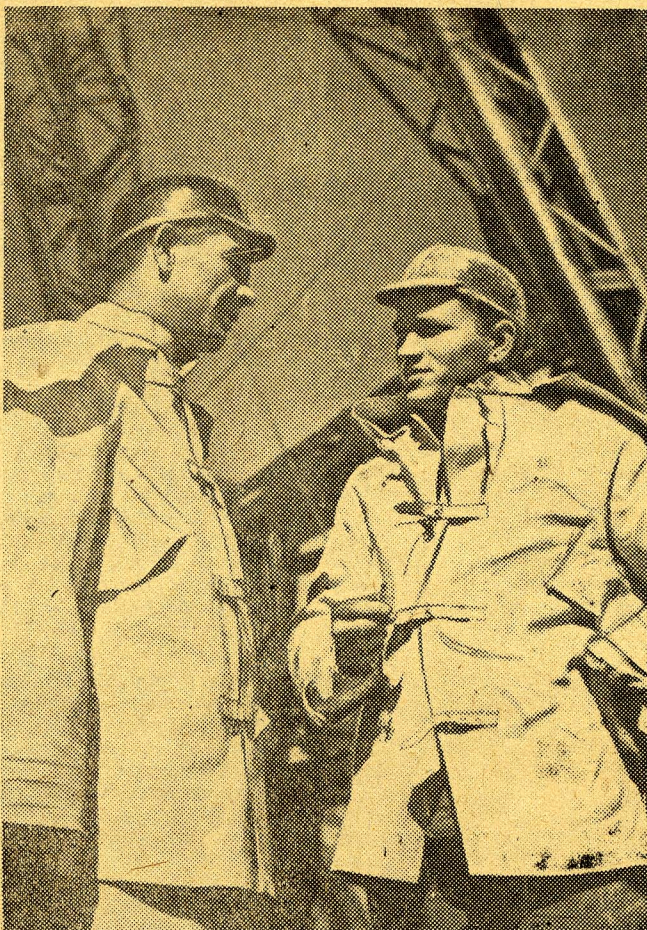
* * *

Było to w sobotę. Dochodziła godzina jedenasta. Zatrzaśnięto żelazne drzwi prowadzące do szluz materialowej — specjalnej rury, której spuszcza się materiały do podszczybia. Górnik jeden za drugim opuszczali chodnik. Pięli się do góry śliską, pionową drabinką. Stawali na powierzchni przez chwilę oślepieni słońcem i szybko kierowali kroki do parterowego baraku, gdzie odbywała się comiesięczna narada.

Ławki były już zajęte. Spóźniali się podpierali ściany. Kierownik szybu S-4, inż. Zdanowicz, stał za stołem w swoim ciemnym, trochę przybrudzonym kombinezonie. — Czy pierwsza zmiana dołowa w komplecie? — zapytał, gdy drzwi zamknęły się za ostatnim. — Wszyscy są — odezwał się ktoś. Tylko kilku cieśli zostało, na dyżurze. Zaczęła się narada.

Tymczasem na dole cieśle zakładali konstrukcję łukową, podpierającą szalunek. Nagle chodnik przeszył odgłos, jakby ktoś wodę chlupnął z wysokiego piętra. Gdzieś z głębi, za przodem zaczęło się dudnienie a potem rozległ się wzbierający szum spadającej wody. Światła lamp zadrgały niewidocznym podmuchem. Suche, pojedyncze traski wydobywały się ze szczytu osłaniającego przodek. Szparami zaczęła przeciekać woda.

Cieśle przerwali pracę. Przez chwilę nadsłuchiwali skupieni uważnie, ale bez trwogi. „Nie spodzianka” w pracy przy budowie metra nie zaskakuje. Ludzie przygotowani są na kaprysy ziemi. Ale tym razem wydało im się, że to coś więcej...



Na zdjęciu: Zastępca kierownika szybu S-4 Domalałek w rozmowie z inż. Hopferem.

Jeden z nich — Zawadzki — szybko wydołał się na powierzchnię. Wpadł do pokoju kierownika. Inż. Hopfer, absolwent Politechniki Warszawskiej, robił właśnie jakieś obliczenia. Praktykował już na innych szybach, przyzwyczał się — jak mówi — do „metrowych rozmaitości”. Trzeba było szybko powiadomić kierownika szybu. Starając się nie zwrócić na siebie uwagi, ostrożnie wsunął się przez drzwi do pokoju, gdzie trwała narada. Ktoś spod okna opowiadał właśnie o działaniu nowej pompy, która do czysta wygarnie wodę z chodnika. Hopfer podsunął się do stołu, na którym zlozila się ciepła smuga słońca. Nachylił się nad siedzącym Zdanowiczem i szepnął: — Słychać szum wody... Zaczyna wypierać szczyt.

Twarz Zdanowicza ani drgnęła. W swojej kilkunastoletniej praktyce postawił już kilkadziesiąt potężnych filarów mostowych, pracując w kesonach pod sprężonym powietrzem. To on kierował budową tunelu na Trasie W-Z. Wrócił niedawno z Kraju Rad. Z bliska przyjrzał się pracy w moskiewskim metrze.

To, co usłyszał od Hopfera, kazało mu działać szybko, ale spokojnie, bez paniki. Narady nie przerwał. Poleciał Hopferowi przygotować keson i wpuścić sprężonego powietrza o ciśnieniu półtorowej atmosfery. Oznaczało to przyłożenie 450 ton kontroli, hamującej ciśnienie wody na ił i gwałtowny nacisk

(Ciąg dalszy na str. 2)

KSIAŻKI, KTÓRE UCZĄ WALKI O SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ

(O twórczości Wandy Wasilewskiej dla młodzieży)

Wielki pisarz radziecki, Maksym Gorki, często mawiał, że dla dzieci pisać trzeba tak samo jak dla dorosłych — tylko jeszcze lepiej.

Przykładem tego, jak nierozważnie spłata się nurt twórczości „dla dorosłych” z głęboko i słuszenie pojętą twórczością młodzieżową, jak bardzo uzupełniają się one nawzajem, jest w naszej literaturze twórczość Wandy Wasilewskiej.

Tę samą rewolucyjną prawdę o panującym w sanacyjnej Polsce wyzysku i krzywdzie pracującego człowieka i coraz potężniejszą walce mas ludowych o wolność i szczęście, którą wyrażała pisarka w takich książkach jak „Ziemia w jarzmie” czy „Ojczyzna”, zawarła jednocześnie w książkach dla młodzieży. Książki te wychowywały młode pokolenie, uczyły kochać kraj rodzinny i walczyć o Polskę wolną od kapitalistycznego wyzysku i nędzy.

Dlaczego książki Wasilewskiej cieszą się tak szeroką popularnością i tak głęboko oddziaływają na młodzież? Przede wszystkim dlatego, że mówią ona prawdę. Okrutne warunki życia

robotniczych dzieci w sanacyjnej Polsce ukazywała powieść „Pokój na poddaszu”, opowiadająca o zmaganiach czworga sierot z otaczającym je światem zła i przemocy. Lecz książka ta, choć pełna tragizmu są jej kartki, nie budziła zwątpienia ani rozpacz. Mówiła prawdę o nędzy i smutku klasy robotniczej, ale jednocześnie ukazywała solidarność wyzyskiwanych, ich wzajemną pomoc i braterstwo, wzmagała wiarę w człowieka i w siłę proletariatu.

Jest również Wasilewska autorką książek historycznych — takich m. in. jak „Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba” czy „Legenda o Janie z Kolna”. Ukazując postaci wielkich ludzi z minionych wieków, wybierała Wasilewska takich, którzy całe życie stawali na nieustraszonej walce o zwycięstwo idei postępu i sprawiedliwości. Książki te uczą niezłomności, siły i piękna charakteru, kształtują młode umysły, przepajają młode serca niezłomną wiarą w zwycięstwo, dobrą nad złem, postępu nad wstecznością.

Czego z książek Wasilewskiej uczą się młode, międzywojen-

ne pokolenie? Uczyło się słusznego, naukowego rozumienia świata. Uczyło się, że nędza i wyzysk, które były udziałem milionów młodych ludzi w krajach kapitalistycznych, nie są wynikiem warunków przyrodniczych, lecz warunkiem historycznego rozwoju społeczeństwa i jako takie mogą i powinny być na drodze rewolucji zmienione.

Czym książki Wasilewskiej porównają młodzi czytelnicy? Głęboką znajomością psychiki dziecięcej, jej właściwości i jej wymagań. Umiejętnością wyboru faktów i wydarzeń przemawiających do młodej wyobraźni. Piękny, zrozumiały, prosty, a jednocześnie bogaty i szlachetny język zbliża do czytelników postaci, zdarzenia i sprawy, tłumaczy jasno ich sens i znaczenie, podsuwa wnioski i nauki.

Wszystkie omówione powyżej książki Wasilewskiej ukazywały się w okresie międzywojennym, a w Polsce Ludowej wyszły w wielu wydaniach (*). Młodzież w Polsce Ludowej nie zna już z własnego życia tych nieszczęść i krzywd, których doświadczyły dzieci z „Pokoju na poddaszu”.

Sylwetki ludzi radzieckich

KOMSOMOLEC ANATOL MARTYNIENKO

Kierownicza biblioteki przy Dnieprodzierżyńskiej Fabryce Wagonów, Nora Filajewa, wyjmując z szufladki jedną z setek kart abonamentowych.

„Anatol Martynienko” — czytamy na karcie, a poniżej — wykaz wypożyczanych przez niego książek. Obok dzieł klasyków marksizmu-leninizmu wykaz ten obejmuje długi szereg pozycji literackich: powieści Łaciśa: „Syn rybaka” i „Burza”, dramaty Szekspira i powieści Stendhala, pamflety Jarosława Gałana „Watykan bez maski”, powieść Kazakiewicz „Wiosna na Odrze”, utwory Gorkiego, Gogola, Sattikowa-Szczedrina, Mamina-Sibirliaka, jak również literaturę techniczną z zakresu budownictwa maszyn.

Kim jest Anatol Martynienko? Studentem? Inżynierem? Technikiem?

Filajewa uśmiecha się.

— Sami zgadnijcie... Zapoznaliśmy się z kartą abonamentową, powiedzcie więc teraz, kim jest abonent.

W kilka dni później znowu spotkaliśmy się z nazwiskiem Martynienki. W teatrze dramatycznym w Dnieprodzierżyńsku grano sztukę Barłanowa „Po tamtej stronie” — sztukę o płomiennym patriotyzmie ludzi radzieckich, odwadze i męstwie radzieckich zwładowców, wypełniających niebezpieczne zadanie na tyłach nieprzyjaciela. Rolę majora Ignatiewa grał z umiarem i spokojem wysmukły, dobrze prezentujący się młódzieniec. Bezpośredniość, prostota i głębokie ujęcie postaci Ignatiewa zdobyły wykonawcy powszechną sympatię widzów.

— Kto gra Ignatiewa? — zapytałem sąsiada.

— Martynienko...

Tak, rzeczywiście, w programie figurowało znajome nazwisko — „A. Martynienko”.

Po raz trzeci ujrzeliśmy nazwisko Martynienki na tablicy honorowej stachanowców Fabryki Wagonów. Obok nazwiska podany był zawód: „tokarz-szybkościowiec narzędziowni”.

...Nad tokarką w skupieniu.

pochyla się wysoki, zgrabny chłopak. Długie, z lekka wijące się włosy schowane są pod czapką. Zatrzymał na chwilę tokarkę; zdjął łśniąca, jak gdyby wypolerowaną część, położył ją na stosie takich samych, gotowych już części i umocował na obrabiarce następną. Spiewnie zaszumiała tokarka, rozwijając wielką szybkość. W każdym ruchu tokarza czuło się doświadczonego specjalistę. Wszystko było ściśle obliczone, przemyślane. Narzędzia, odkuwki, wytoczone już części leżały każda na swoim miejscu. Sterta gotowych detali rosła tu znacznie szybciej, niż przy sąsiednich obrabiarzach.

— Jest to nasz tokarz-szybkościowiec, Anatol Martynienko — powiedział majster. W słowach tych brzmiała dumna i serdeczność.

Od pięciu lat pracuje Martynienko w narzędziowni Fabryki Wagonów. Zdobył on w tym czasie sławę świetnego tokarza, racjonalizatora o wielkiej inicjatywie, energicznego działacza społecznego. Jako jeden z pierwszych zastosował on w swoim oddziale szybkościowe metody skrawania metalu. Plan produkcyjny wykonuje systematycznie w 180—190 proc. W ciągu pięciu lat nie wypuścił ani jednego braku.

Niedawno załoga fabryki rozpoczęła seryjną produkcję nowego typu wagonu-cysierny. Należało w jak najkrótszym czasie wykonać nowe matryce. Żaden z tokarzy na rzędziowni nie wykonywał do tychczas takich matryc. Robotę tę zlecono Martyniencowi. Komsomolec wykorzystał swe doświadczenie, przewertował literaturę techniczną, przeprowadził niezbędne obliczenia i z honorem wykonał zadanie. Obecnie, na podstawie opracowanej przez Martynienkę technologii, wszyscy tokarze narzędziowni wykonują nowe, skomplikowane matryce.

Pewnego dnia nadeszło do fabryki zamówienie na wykonanie noży z wysokogatunkowej stali dla obróbki zestawów kołowych. Przy dotychczas stosowanej technologii w toku wykonywania tych noży traciło się bezużytecznie znaczną ilość metalu. Martynienko postanowił wypowieć, dzieć walkę tym stratom. Za stosował nowego typu nóż do skrawania, co pozwoliło zwiększyć precyzję wykonania, produkować dwa razy więcej części i zredukować do minimum odpadki stali.

Można by przytoczyć wiele przykładów prawdziwie socjalistycznego, gospodarskiego stosunku Martynienki do spraw produkcji, do sprawy oszczędzania surowców, czasu, energii elektrycznej.

Zdawałoby się, że młody tokarz wiele już osiągnął. Zgięł „tajemnice” swojej specjalności, dobrze zarabiał, przyjemnie spędzał czas wolny od pracy. Jednakże komsomolcowi Martyniencowi wydaje się, że osiągnięcie jego są jeszcze bardzo nieznaczne. Nie zamierza poprzestać na swych ośmiu klasach — będzie kształcił się dalej w wieczorowej szkole dla młodzieży robotniczej. Pragnie on — podobnie jak miliony młodych robotników radzieckich — stale pogłębiać swą wiedzę, aby wnieść jak największy wkład w dzieło postępu technicznego w ZSRR, w dzieło budowania komunizmu.

W. Białajew

Wacław Sadkowski

(*) Ostatnio ukazały się w następujących wydaniach: „W pierwotnej puszczy”, Wyd. „Iskry”, Warszawa 1953, Str. 150, Cena 2 zł — „Legenda o Janie z Kolna”, Wyd. „Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba”, Warszawa 1953, Str. 132, Cena 2 zł 30 gr, „Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba”, Wyd. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1953, Str. 100, Cena 3 zł 60 gr, „Pokój na poddaszu”, Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1953, Str. 143, Cena 2 zł 80 gr.

ARIANIZM – RADYKALNE SKRZYDŁO POLSKIEJ REFORMACJI

„Aby można było ude-
rzyć w istniejące stosunki
społeczne, trzeba było zer-
wać z nich aureolę świętości”.

(F. Engels – „Wojna
chłopska w Niemczech”)

Była to burzliwa epoka pow-
stawiania potężnych monar-
chii i ich rywalizacji o pierw-
zeństwo w Europie. Była to
również epoka wielkich podróży
morskich i zdobyczy kolonial-
nych, czasy walk religijnych
wstrząsających niemal wszystki-
mi państwami chrześcijańskimi,
mimo płonących stosów inkwizy-
cji, przy pomocy których kościół
katolicki usiłował utrzymać wła-
dę nad buntującymi się wy-
znawcami.

Walki religijne wieków XV i
XVI – wieków Odrodzenia, były
jedną z form niekończących się
walk klasowych. Sierały się w
nich ze sobą wszystkie warstwy
społeczne: duchowieństwo, twor-
ząca się burżuazja, ludzie nau-
ki, miejska biedota i masy
chłopskie.

Wszystkie te wydarzenia były
następstwem olbrzymich ekono-
micznych i politycznych prze-
mian, które dokonywały się w
łonie społeczeństwa europejs-
kiego. Przemian, których naj-
istotniejszą treść stanowił szybki
rozwoj gospodarki towarowej.

Ta zmiana wywołała także
głębokie i poważne przekształ-
cenia w psychice ludzkiej, cha-

rakteryzujące się ukształtowa-
niem nowej ideologii, przeciw-
stawiającej się średniowiecz-
nemu pogładowi na świat i swój
ideał życiowy, czerpiącej z daw-
no minionej epoki – świata an-
tycznego.

Świat antyczny, jego filozofia
pełna radości życia i umiowa-
nia wolności, jego nauka o ten-
dencjach materialistycznych,
kult wszystkiego co ludzkie i
ziemskie, stał się dla ludzi O-
drodzenia wspaniałym przeciw-
stawieniem ascetyczno - niewol-
niczego poglądu na świat, pa-
nującego w wiekach średnich.

Tymi ideami przejęci humani-
ści szczerze wierzą, że poznanie
literatury klasycznej zmienia ob-
yczaj, na zawsze rozproszy śred-
niowieczne przesady i uczyni
ludzką rozumną i szczęśliwą.

W tych dążeniach napotykała
jednak na opór kościoła kato-
lickiego. Skostniały w swych
scholastycznych poglądach, ko-
smopolityczny feudalizm świata –
kościół widzi w humanizmie pod-
ważenie swych na ustroju bez-
względnie feudalnego wyzysku
opartych podstaw. Program
wszechstronnej wykształcenia
młodzieży propagowany przez
humanistów, staje się dla ko-
ścioła katolickiego, bazującego
na ciemnocie, poważnym niebez-
pieczeństwem, że dyskusji mogą
być poddane odwieczne dogma-
ty. Kościół puszcza więc w ruch
olbrzymią machinę inkwizycji,
pałac na stosach ludzi postępu,
niszcząc ich dzieła, z ambon wy-
klinając ich naukę.

Stąd też humaniści od walki
o uwolnienie ludzkości z oków
ideologii średniowiecznej, prze-
chodzą do walki o uwolnienie
ludzkości od kościoła jako ideo-
logicznego gwarantu feudaliz-
mu, stając się reformatorami.

Właśnie z szeregu humani-
stów wychodzi groźny i surowy
wódz francuskiej reformacji –
Kalwin tworząc potężną grupę
ludzi, przeciwstawiających się
hierarchii kościelnej i papie-
stwu, głoszących powrót do e-
wangelicznej prostoty obczy-
jów. Z kalwinizmu na gruncie
polskim, jako ruch czysto polski
powstaje arianizm, idący jeszcze
dalej w swych radykalnych dą-
żeniach niż kalwinizm.

* * *

Chociaż arianie albo bracia
polscy powstałi na skutek roz-
czepienia się kalwinizmu, to ich
poglądy wskazują, że stanowią
ruch samoistny – ruch polskiej
reformacji. Na rodowód arianiz-
mu polskiego składają się prze-
de wszystkim dwa odmiennie pra-
dy myśli ludzkiej włoski racjona-
lizm i średniowieczne utopie ko-
munistyczne.

Racjonalizm, oparty na no-
wożytnym humanizmie był w
dziedzinie myśli ludzkiej twórcą
religijnych wątpliwości, w dzie-
dzinie wiary opierał się na rozu-
mie i wyrósł na światopogląd-
zie materialistycznym ateizmie.

Średniowieczne, sekciarskie u-
topie swą ideologię społeczną
opierały na „komunizmie spoży-
cia” pierwotnej gminy chrześ-
cijańskiej. Zabarwione później w
Niemczech protestanckich indywi-
dualizmem w sprawach wiary,
wysuwały zasadę „autonomiczne-
go sumienia”.

Na tej właśnie płaszczyźnie
rozwinęła się ideologia politycz-
na braci polskich. Szczególnie
ich pierwsze pokolenie odzna-
czało się nieubłaganiem radyka-
lizmem. Porwani wirtem reforma-
cji gwałtownie oddalali się od
kościół katolickiego, odrzuca-
jąc wszystkie kompromisy.

Wystąpienie arian w Polsce
przypada na okres walki szlach-
ty o hegemonię w państwie. Da-
ży ona do uwolnienia się od
dziesięcin kościelnych, sądów du-
chownych, do osłabienia wpły-
wów wielkich feudałów. Arianie
w tej walce zajmują najbardziej
radykalne pozycje, jednocząc w
swych szeregach postępową
szlachtę, mieszczaństwo i nawet
chłopów. Piotr z Goniądza, Grze-
gorz Paweł z Brzezin, Marian
Czechowicz nakazują rezygnowa-
nie ze zwierzchności nad chłopa-
mi, potępiają oręż i wojnę.
Ich poglądy, chociaż głoszone
jako hasła ewangelii, uderzają
w strukturę społeczno-polityczną
kościół. Uderzają także w ogół
właścicieli folwarków: arianie
bowiem zastosowali w praktyce
ulgi przy odrabianiu pańszczy-
zny, zrywając z drakońskimi spo-
sobami traktowania chłopów,
broniąc ich przy pobieraniu po-
datków. Ponieważ te metody go-

spodarki w folwarkach arian-
skich dawały dobre rezultaty,
zaczęto w nich widzieć rywali
na wsi.

Arianie, jak świadczy ich ob-
szerna poezja, głęboko odczu-
wali niedolę chłopską. „Natura
wszystkim jednaka” – pisze Wa-
claw Potocki – „a gwałtem się
między sobą różnić napieramy”.
Ten sam autor ostro występuje
przeciw zbyt szlachty: „O
czymże Polska myśli i we dnie i
w nocy? – Żeby sześć zaprzęgać
koni do karocy; – Żeby srebrem
pacholków od głowy do stopy,
– Sługi odziać koralem, burka-
telą stopy... o tym myślą pań-
owie, o tym myślą księża – choć
się co rok w granicach swych
ojczyzna zwięzła...”

Szczególnie niechętnie odno-
szą się arianie do państwa, ja-
ko instytucji ucisku. Uważają je
oni za nieuchronne następstwo
zła na świecie. A ponieważ
gwarantem magnackiego pań-
stwa jest kościół, dlatego te po-
jęcia starają się w poezji i wy-
stąpieniach publicznych zawsze
łączyć. Negując państwo wystę-
pują przeciw kościołowi. Ostro
krytykują hierarchię kościelną,
wytykają odmienność głoszonych
przez kościół hasel od ich prak-
tycznego wcielania w życie przez
kler. Pokazują jak ewangelicz-
ność bliźniego kościół zmienił
w brutalny wyzysk, w pogoni za
pieniądzem i użyciem. Jak stara
się hamować oświatę, jak nie
dopuszcza do postępu – każą-
c tylko bezkrytycznie wierzyć w
dogmaty przez siebie głoszone.

Szeroką działalność przejawia-
ją także arianie w dziedzinie o-
światy. Wydają liczne książki, za-
kładają przy zborach szkoły, a
do najważniejszych ich osiągnię-
cie należy założenie Akademii
w Rakowie.

* * *

Białostocka była terenem
skupiającym silne ogniska arian.
W Filipowie, Wiźnie, Kalinówce,
Goniądzu, gęsto rozsiane były
ich zbory, a ministrowie ich i
członkowie odgrywali dużą rolę
w ruchu.

Charakterystyczny jest np. Je-
den z synodów arianskich, który
w r. 1568 odbył się w Wiwie.
Wzieli w nim udział członkowie
działające arianie z dzisiejszej
Białostocki: Jakub Kalinowski,
Piotr z Goniądza, Paweł z
Wizny, Szymon Budny, Krzysz-
tof. Synod miał na celu przede
wszystkim rozpatrzenie kwestii
społecznych. Referował je Pa-
weł z Wizny, a popierał jego
tezy Jakub z Kalinówki. Synod
rozpatrywał jednocześnie tezy
Jakuba z Kalinówki zawarte w
jego książce. A książka ta wy-
wołała niemałe poruszenie w
całej Polsce, bo autor „powsta-
wał na urzęd, na zwierzchności
wszelką, zalecał wspólność dóbr
i zachęcał do zniesienia wszel-
kiej nierówności, by nie było
króla i narodu, książąt i podda-
nych, szlachty i prostaków”.

Tezy zawarte w książce przy-

W pracowni rzeźbiarzy

Opierając się na różnych do-
kumentach, planach pierwowzo-
ru, szczątkach figur czy ich ry-
sunkach, przywraca się zabytko-
wym gmachom dawnego pałacu
Branickich ich pierwotny wy-
gląd.

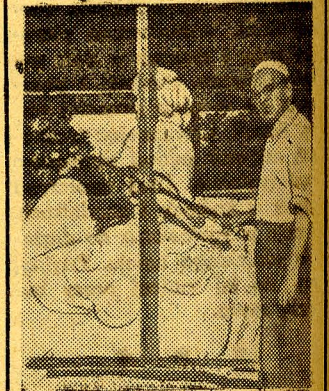
Grupa rzeźbiarzy z Warszaw-
skiej Pracowni Konserwacji Za-
bytków pod kierownictwem
Wacława Mazurka już w tym
sezonie ukończy swe prace
przy wykonaniu zwieńczenia
bocznego i frontowej części
tympanonu. Fasadę lewego i
prawego skrzydła pałacu zdobi-
ć będą wykute z płaskowca akro-
terie obrazujące zbroje rycer-
zy (po dwie na każdej stronie).
W części frontowej zwieńczenia
tympanonu staną trzy figury.
Będzie to olbrzymi Atlas dźwi-
gający kulę ziemską. Po jego
prawej stronie stanie rycerz,
po lewej kobieta – alegoryczna
figura sankcji i prawa.



Przedmiotem tej żmudnej,
lecz troskliwej pracy jest sy-
ment figury (popiersie) rycer-
za (alegoria sankcji), który bę-
dzie „towarzyszem” Atlasowi na
fasadzie części frontowej.



Technik Władysław Działek-
wicz z dokładnością co do mi-
limetra przenosi punkt po
punkcie z gipsowego modelu na
kamieńną rzeźbę.



Starszy konserwator, artysta
rzeźbiarz – Michał Palutko jest
autorem projektu i modelu
zwieńczenia tympanonu. Wyte-
żoną, troskliwą o każdy szcze-
gół pracą uwiecznia swoje mo-
dele w płaskowcu.

ZBIGNIEW NOWACKI

Na budowie warszawskiego metra

Człowiek zwycięża żywioł

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ziemi, wpychającej się do chod-
nika. Tyle według jego doświad-
czenia wystarczało, aby wstrzy-
mać pierwszy napór ziemi i wo-
dy, doprowadzić dzisiejszą na-
radę do końca i uruchomić
wszystkie środki przeciwdziałania.

Opanowanie Zdanowicza –
jak zwykle – kojąco podzielało
na młodzieńcze podniecenie
Hopfera.

* * *

Zdanowicz zeszedł wkrótce
na dół. Wraz z nim ruszyli na
ochotnika górniczy, którzy mają
lekarzkie zezwolenie na pracę
pod sprężonym powietrzem: sil-
ny, rosy, majster Mianowicz,
„stary kesoniarz” – jak go tu
nazywają; Giezmala – przeszko-
lony w wodociągach tunel-
owych; Pawełekiewicz – blondyn
o podłużnej twarzy, który rzucił
pracę w tartaku, aby budować
metro; Niewada – ze swoim za-
wadiackim wąsikiem; Luterek
– ochrzczony mianem „kurzaw-
karz” – tyle już razy walczący z
„kurzawką” w innych szybach...

Łomot dochodzący z chodni-
ka wzmagał się. Zdanowicz do-
tarł do przodka. Zaczęła pękać
i obsuwać się przednia ściana.
Spoza niej wyłaniały się wiel-
kie, ciemnoszare, ostrokanci-
ste bryły iłu. Wypychając się
wzajemnie szły – zdawało się –
wprost na stojących ludzi. Z sze-
rokiej szczeliny, z której docho-
dził gwałtowny bulgot wody,
trysnęła „kurzawka” jak struga
jesiennego deszczu. Grube de-
ski gięły się w kabłąk, pękały,
wbijając się zadziurami w cięż-
ką il. Stalowe belki zabezpiecza-
jące przodek wyrzuciły się we
wszystkie strony, niczym patycz-
ki z plasteliny.

Ale... na szczęście wszystko to
przebiegało powoli, jakby na
filmie nakręconym w bardzo
zwolnionym tempie. Ziemia sta-
wia opór „majestatycznie” –
jak mowa górnicza – za każdym
razem jakby przepaszając i u-
przedzając, w które miejsce u-
derzy, co będzie łamać.

Ludzie bez żadnej paniki spo-
kojnie patrzyli na parcie ziemi
i wody, i wspólnie naradzali się
nad skuteczną metodą walki.
Za chwilę telefonem z podszy-
bia pobiegło na powierzchnię
polecenie:

– Zwiększyć ciśnienie do
dwóch atmosfer!

– W kilka minut później
woda przestała tak naciskać,
choć różnymi porami przedo-
stawała się do chodnika.

– Spuszczać worki z piaskiem

i słome! – pobiegło kablem te-
lefonicznym drugie polecenie.

Zaczęto ustawiać drugi szczyt
– drewnianą ścianę zabezpie-
czającą pracę w przodku – tuż
za ścianą zmiażdżoną. Miano-
wicz całą siłą swoich potężnych
mięśni ustawiał trzytalowe ba-
le, podtrzymujące nowy szczyt.
Pomagał mu oblepieni mokrym
żwirem sprytny w robocie Pa-
wełekiewicz i doświadczony Gie-
mala. Jednocześnie Niewada i
inni dźwigali worki z piaskiem
i słomę, wrzucając je w prz-
strzeń między szczytem zmia-
żdżonym a nowopostawionym, a-
by powstrzymać napór gruntu.
Na wodę nikt już nie zwracał
uwagi, chociaż chlupała nie-
przyjemnie pod nogami, zamie-
niając gruźki iłu w lepkie błoto.
Ilość drewnianych umocnień na
rastala. Bałe trzeba było do-
kładnie dopasowywać. Niektóre
pękały z przeciągłym jękiem.
Na ich miejsce od razu stawia-
no inne. Narastała ilość wor-
ków z piaskiem. Wzmagał się
opór stawiany ziemi. Siła natar-
cia gruntu malała, chociaż lu-
dzie czuli się wyczerpani pracą
w sprężonym powietrzu. Ziemia
wyparła człowieka z chodnika o
kilkanaście centymetrów. Ale
też została wstrzymana. Zabeto-
nowanie „na glucho” ściany
przodka położyło kres kilkun-
gozinnemu walce. Człowiek zwycię-
żył żywioł.

* * *

Po opuszczeniu szybu siedzie-
liśmy w pokoju kierownictwa.
– No co, zwyczajna rzecz – po-
wiedział Zdanowicz zajądając
jabłko, którym go poczęstował
technik Domalążek. – To są na-
sze trudności, a inni w fabry-
kach, na budowach mają swo-
je trudności. I każdy z nas prze-
zwycięża je jak może. Prosta
rzecz...

Nagle zabrzączał telefon. Z
„Metrobudowy” ktoś prosił Zda-
nowicza.

– Tak, słucham – odezwał
się.

– – – – –

– A no, ruszymy, ruszymy. Jak
tylko zabetonujemy całą komo-
rę.

– Warszawa czeka – rozległ
się głos z telefonu.

– Polska czeka – roześmiał
się serdecznie Zdanowicz.

Odstożkę słuchawkę i zwrócił
się do nas: – Nie mogą się do-
czekać, kiedy pojedziemy dalej.
A my to zrobimy prędzej, niż
się spodziewają. Ale o tym pro-
szę nie pisać – dorzucił ścisła-
jąc mi rękę na pożegnanie.

BRONISŁAW TRONSKI

REWOLUCYJNE TRADYCJE BIAŁOSTOCKI

W walce z uciskiem narodowym

Hromady, choć formalnie „konstytucja
marcowa „gwarantowała” swobodny
rozwoj mniejszości narodowych w Pol-
sce. Były to jednak tylko papierowe
gwarancje, z którymi faszysty bynaj-
mniej nie mieli zamiaru się liczyć. W
rezultacie każdy, kto udzielił lokalu na
zjazd czy zebranie Hromady, był nara-
żony na prześladowanie policji, grzyw-
ny, areszty, a nieraz i pobicie bądź
przez policję, bądź też przez nastanych
zbiórów. O metodach faszystów dosad-
nie świadczy fakt, że np. gdy chłopci z
gromady Turkowszczyzna zwrócili się
do komendanta policji w październiku
1926 roku o zezwolenie na zebranie
„hurtka” (koda Hromady), ten orzekł,
że zebranie może się odbyć jedynie w
domu posiadającym salę 18 m długo-
ści, 10 m szerokości i 4 m wysokości,
z dwoma wejściami, włączając do-
brze o tym, że takiej sali w całej gminie
nie ma.

Prócz tego nasyłano do Hromady
prowokatorów narodowości białorus-
kiej i polskiej – agentów Piłsudskie-
go w rodzaju znanego prowokatora Mi-
chała Guryna – którzy starali się roz-
sadzić organizację od wewnątrz. Pod
byle pozorem a nawet bez żadnych po-
zorów policja aresztowała aktywniej-
szych działaczy Hromady. Stałym syste-
mem było nakładanie na przewodniczą-

cych „hurtków” i aktywistów wysokich
grzywnien administracyjnych, nieraz do
3000 zł za rzekome nieporządku w go-
spodarstwie, nieprzyjęcie psa na la-
ciuchy itp. Zamykano bezprawnie w
areszcie redaktorów pism białoruskich
wyjeżdżających w teren. Np. w dniu 21
października 1926 r. został aresztowa-
ny w Krynkach redaktor gazety „Bie-
łoruskaja Sprawa” za to, że przyjechał
obsłużyć zebranie „hurtka”. Za zwol-
nienie do sprawy sąd zażądał 12.000 zł
kaucej.

W odpowiedzi na prześladowanie
Hromady chłopci białoruscy poczęli co-
raz silniej organizować się i gdy w
lipcu 1926 r. liczba członków Hroma-
dy nie przekraczała 18 000, to w stycz-
niu 1927 r. było ich już ponad 98 000
zorganizowanych w przeszło 200 „hurt-
kach”.

Niemal co tydzień w miastach i
miasteczkach w dni targowe były orga-
nizowane wiece liczące często po kilka
tysięcy uczestników. Np. we wrześniu
1926 r. na wiecu w Krynkach zebrano
się przeszło 2000 chłopów. Wobec zde-
cydowanej postawy chłopów policja w
większości wypadków nie ośmielała się
wystąpić. Wiece były poświęcane spra-
wom politycznym i gospodarczym. W
listopadzie i grudniu 1926 r. odbyły

Podożynkowe refleksje

Ziarno rzucone w Szczecinie bujnie wzrasta na wsi białostockiej

Stukając miarowo po szynach mknie pociąg z Białegostoku do Szczecina.

W wygodnym pulmanowskim wagonie siedzą obok siebie dwie delegatki z Białostockiej na Krajowy Zjazd Przemysłowców Chłopów w Szczecinie — Pelagia Bańkowska, chłewiarka ze spółdzielni produkcyjnej Wałki pow. Bielsk-Podlaski i Helena Sikorska — matoralna chłopka z gromady Zastawy, gm. Białowieża.

Aby się podróż zbytnio nie dłużyła, opowiadają sobie naprzemiennie o swoim życiu dawniej i teraz, o różnych gospodarskich sprawach w spółdzielni i na indywidualnym, o terrorze hitlerowskim w Białowieży i przeżyciach z okresu przymusowych robót w Niemczech.

Sikorska i Bańkowska liczą już ponad 50 lat życia. Ładny to kawał czasu. Wiele widziały i wiele przeżyły. A każde przeżycie głęboko zakarbowano w pamięci. Nie starczy chyba czasu, żeby o wszystkim opowiedzieć...

„Mój ojciec — mówi Bańkowska — służył we wsi za pastucha. Zwykły los bezrolnego chłopca. Dzieci było nas ośmioro, ale pomarli z niedzieli i poniedziałku — zostało tylko troje: brat, siostra i ja. Jak tylko podrosłyśmy, posłaliśmy na służbę, a brat do pracy w lesie. O szkole to nawet żadne z nas nie myślało.

Żyłam ciemna, często głodna, a zawsze zaharowana po uszy. Nigdy nie powiedział mi nikt na wet dobrego słowa za to. Żyłam jak ten pies bezpański... choć jego to nierzaz ktoś pogłaszcze.

A dziś, — dziś jestem prawdziwym gospodarzem na swoim, wspólnym. Jestem członkiem nie dawno powstałej spółdzielni produkcyjnej w Wałkach. Pracuję jako chłewiarka. Z małego stadka dochowałam się w krótkim czasie 15 ładnych świń i 10 prosiąt. Za rok to chyba już ze 100 sztuk tego u nas będzie. Wraz z dochodem spółdzielni wzrasta i mój dochód.

Krótkie jest opowiadanie Bańkowskiej. Ale każde wypowiedziane przez nią słowo ma w sobie głęboką treść. Dziesiątki lat niedzieli i poniżenia, całą krzywdę biedoty wiejskiej z okresu pańskiej Polski zamknęła w nich Bańkowska. I całą radość dzisiejszego życia. Nie dożyła nic, ani nie przeżyła krawiela. Dla tych ludzi, dla Bańkowskiej, władza ludowa jest olbrzymim przeskokiem z ponurego „wczoraj” do radosnego „dziś”.

183 delegatów Białostockiej przyjeżdża do Szczecina. Na piersiach wielu z nich widnieją gwiazdy przodowników pracy, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi. Są wśród nich średniacy i matoralni, są przodownicy pracy ze spółdzielni produkcyjnych, z POM i PGR. W Polsce sanacyjnej wielu z nich było głod-

nych i poniewieranych, bezrolnych i bezrobotnych. Ludzie uznani za burżuazję za niepotrzebnych w swej Ojczyźnie.

Dziś są przodownikami pracy, mistrzami wysokich planów i hodowli, wzorowymi rolnikami szczerzącymi się pełnym i przedterminowym wykonaniem wszystkich swych obowiązków wobec państwa.

Wczoraj spychani na dno nędzy, dziś pełnoprawni gospodarze ludowej Ojczyzny jadą jako delegaci na zaproszenie ludowego rządu do Szczecina, by wspólnie naradzać się nad tym, jak podnieść rolnictwo na jeszcze wyższy poziom, jak rozwinąć hodowlę, by było coraz więcej korzyści dla siebie, coraz więcej produktów żywnościowych dla braci robotników, coraz więcej surowców rolniczych dla przemysłu.

„...Państwo ludowe to jedna wielka wspólnota braci od młota i pług, pracowników przemysłu i rolnictwa, między którymi konieczna jest wymiana produktów. Wzrost stopy życiowej zarówno robotników jak i chłopów zależy od wzrostu ich produkcji i wymiany...”

Z trybuny Krajowego Zjazdu padają proste i mocne słowa wiceprezesa Rady Ministrów tow. Zenona Nowaka. W głębokim skupieniu i z niesłabnącą uwagą słucha ich ponad 3-tysięczna rzesza przemysłowców z całego kraju. Przez głośniki radiowo słucha ich dziesiątki tysięcy chłopów w całej Polsce od Nowego Targu po Koszalin, od Białegostoku po Opole.

„...Wydajmy walkę dziedzictwu zacołania. Wyrosło ono z wysiłku chłopów pracujących przez panów i kulaków, z wysiłku, który chłopu zamykał możliwość zdobycia lepszych narzędzi, zamykał drogę do kultury i oświaty... Zacołanie było i pozostaje wciąż jeszcze podporą wyzysku...”

Słowa trafiają głęboko do serc i umysłów słuchaczy, do dawnych bezrolnych i matoralnych, do byłych robotników folwarcznych, którzy dzięki reformie rolnej żyją dziś jak ludzie. Trafiają do tych, którzy nie umieli dawniej czytać ani pisać, a dziś wyrwani z ciemnoty słuchają radośnie, czytają gazety i książki. Do tych, którzy na obczyźnie szukali kiedyś kawałka chleba, bo w kraju nie mogli go znaleźć. Do wszystkich, którzy byli kiedyś jak dzieci od macochy, dla których były tylko — bat ekonomia, pałka granatowego policjanta i więzienie.

„...Ojciec mój, choć był dobrym rzemieślnikiem, tkuł kamienie na szosie — wspomina traktorzystka Leokadia Reatkowska.

„...Matka moja wędrowała pół życia od służby do służby, od bogactwa do bogactwa — myśli Zina Kuźma.

„...Za ten kawałek ziemi, na

którym stał nasz dom, suto trzeba było co roku płacić kulakowi zbożem i odrobkiem — wspomina Józef Arciszewski.

„...Nie było u nas szkoły w Białowieżniach — kto mnie miał nauczyć wówczas czytać i pisać — myśli Maria Babajkin...

Słuchając referatu takie myśli nasuwają się wielu ludziom w całym kraju. Rozumieją dziś dobrze dlaczego tak było... nęda i zacołanie to podpory wyzysku.

I wyraźnie dostrzegają ile to w okresie 9-ciu lat zmieniło się na lepsze.

„...Na 4 ha ziemi Teofil Górski, sołtys gromady Działkowiec zbiera po 12 q zboża z ha, chowa 8 świń, 2 krowy...”

„...Syn Leona Gościka, matorolnego chłopca z gromady Bielewice, gm. Gródek, jest kapitanem WP, a córka studiuje na Akademii Medycznej w Białymstoku. W każdym domu w Bielewiczach jest światło elektryczne i głośnik radiowy.

„...Prosty chłop — miczurinowiec z gromady Fasty — Jan Arciemniuk ma już w swej podręcznej biblioteczkę przeszło 600 książek i wydawnictw popularno-naukowych. Czyta, uczy się i przeprowadza praktycznie dziesiątki doświadczeń naukowych w sadzie i na polu...”

Zmieniły się także i stosunki społeczne na wsi.

„...Dawniej, najniższe kłaniano się panom dziedzicom. Dzisiaj w Polsce Ludowej honory są dla tych, którzy przodują w pracy i postawie obywatelskiej. Tak głosi nasza Konstytucja, tak wychowuje się u nas młodzież i tak już stało się zwyczajem w gromadzie...”

W słoneczną niedzielę 6 września br. w prastarym polskim grodzie — Szczecinie, wieloletnia rzesza chłopów z całego kraju obchodziła doroczne święto żniwne — ogólnopolskie dożynki.

Jasne Błonia zgromadziły w tym dniu 100 tysięcy ludzi. Wśród nich dwutysięczną delegację chłopów Białostockiej w barwnych strojach regionalnych, ze wspaniałym, kilkumetrowej wysokości wieńcem dożynkowym. Obok chłopów z gromady Ruda, pow. grajewski widzieliśmy grupy mężczyzn, kobiet i młodzieży z suwalskiego, siedmiogrodzkiego, kolneńskiego, wyszowskiego, mazowieckiego, widzimy spółdzielców z elckiego i bielskiego, POM-owców i PGR-owców.

Przybyli tu, by poszczycić się wynikami swej pracy — swoimi planami, opowiedzieć chłopom z innych województw o coraz lepszym, coraz szczęśliwszym życiu, o tym jak rośnie dobrobyt gospodarzy i poziom kulturalny wsi białostockiej.

Opowiedzieć, że Białostockiej z hektara osiąga 12-24 q zboża, 115-130 q ziemniaków,

blisko 200 q buraków, że zużywa dziś kilkadziesiąt razy więcej nawozów sztucznych niż przed wojną. Że Białostocka ma już zelektryfikowanych przeszło 300 wsi, ma ponad 1750 bibliotek i punktów bibliotecznych liczących blisko 360 tys. tomów książek, że wieś nasza prenumeruje miesięcznie blisko 284 tys. różnych gazet i czasopism. Tysiące dzieci chłopskich nawet z najdalszych wiosek uczą się w szkołach średnich, ogólnokształcących i zawodowych, setki młodzieży studiuje na wyższych uczelniach w kraju i zagranicą.

Tymi faktami i cyframi nowego życia Białostockiej warto się pochwalić. Bo tylko w warunkach władzy ludowej możliwym było ich osiągnięcie.

„...Podniesienie rolnictwa jest dziś najistotniejszą sprawą ogólnonarodową i wspólnym zadaniem robotników i chłopów, złączonych braterskim sojuszem” — powiedział tow. Bierut na dożynkach w Szczecinie.

Słowa gospodarza dożynek tow. Bolesława Bieruta głęboko zapadają w serca chłopskie. Na wet wtedy, kiedy już wracają z dożynek w rodzinne strony, myślą o nich bez przerwy, dyskutują. Słowa te mobilizują również do czynu.

Oto chłop z gromady Ruda wyciąga z teki zeszyt i pisze: „...W imieniu grupy dożynekowej z powiatu grajewskiego serdecznie dziękuję władzy ludowej za umożliwienie nam wzięcia udziału w tych wspaniałych uroczystościach.

W Szczecinie przyjmowano nas z całą serdecznością — dla tego czuliśmy się tak jak u siebie w gromadzie. A szczególnie, to już wzruszył nas uśmiech naszego wodza i nauczyciela towarzysza Bieruta, który serdecznie pozdrawiał defilującą w korowodzie dożynekową grupę chłopów z woj. białostockiej.

Z jego pozdrowień, z jego uśmiechu widzimy, że żyje on na szym świecie. Pragnąc wypełnić jego wskazania, zobowiązujemy się natychmiast po powrocie zbiorowo odstawić zboże w 100 proc., wpłacić podatek gruntowy. Zobowiązujemy się także stale zwiększać pogłowie inwentarza żywego i jak najsprawniej przeprowadzić siewy.

Kochamy Polskę Ludową i dla jej dalszego rozkwitu pracować będziemy jeszcze ofiarniej...”

Pisze nie tylko chłop z grajewskiego. Piszą i inni.

Aleksander Murach ze wsi Baba, gm. Łyse pow. Kolno, kreśli na kartce papieru: „...Siewy dokonam tylko zbożem selekcyjnym, bo pragnę podnieść wydajność z hektara. Wszystkie obowiązki względem państwa już wykonałem z nadwyżką. Teraz będę się starał, aby w mojej



Na zdjęciu: Wanda Jankowska (pierwsza od prawej) przy okazji traktorzysty PGR Sobowiec (woj. gdańskie), uczestniczka IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie oraz Helena Jasińska wyróżniająca się traktorystką POM Kszu'o Wielkie (pow. Leszno) na sali obrad Krajowego Zjazdu Przemysłowców Chłopów w Szczecinie.

CAF - fot. Motyl

gromadzie wykonali je jak najszybciej wszyscy inni chłopcy, aby nikt nie zalegał...”

„...Co widziałem i przeżyłem, opowiem wszystkim w gromadzie” — pisze sołtys Stanisław Barszczewski z gromady Burdeniszki, pow. Suwałki. „A dla uczczenia dożynek, zobowiązuję się zmobilizować całą wieś do przedterminowego wykonania wszystkich obowiązków względem państwa. Wzywam również do współzawodnictwa chłopów z sąsiedniej gromady Zubrówka...”

Walka „nowego” ze „starym” trwa. Na polach pęgerowskich i spółdzielczych uwija się w pracy coraz więcej traktorów, orzących ziemię pod jesienne zasiewy. Coraz więcej siewników zastępuje rękę chłopską.

List do redakcji

W sprawie poezji

Towarzyszu Redaktorze!

Jeszcze w roku 1940 zostałem zakwalifikowany przez Związek Pisarzy Radzieckich jako początkujący polski poeta robotniczy. Całe życie pracowałem ciężko jako robotnik, kapitalistyczne stosunki uniemożliwily mi naukę w szkole, uczyłem się więc sam, po nocach — alfabetu. Dopiero życiowość niszary radzieckich sprawiła to, że dziś potrafię wyrazić swe myśli, tak jak czuję.

Na przeszkodzie jednak mojej stałej współpracy ze Związkiem Pisarzy Radzieckich stała wojna.

Wojna. Brałem w niej udział w szeregach Armii Radzieckiej, walcząc o wyzwolenie narodowe i o usunięcie raz na zawsze z naszej ziemi kapitalistycznego ucisku.

Od czasu wojny minęło już dziesięć lat, ale ja poezji nie zarzuciłem. Tylko niestety w swym rozwoju poetyckim daleko się nie posunąłem.

Przed kilku laty wystąpiłem kilka wierszy do Ministerstwa Kultury. Na odpowiedź czekałem przeszło rok, a gdy wreszcie nadeszła, okazało się, że wiersze moje są na ogół dobre. Min. Kultury wiersze moje przestało bowiem do Poradni Literackiej i od niej to właśnie otrzymałem recenzję. Pisano tam, że „często wpadam w banal”, że „powinno być w swych „lirykach” poza nastrojem wpro-

wadzać swoiste obserwacje”, ale, że mam wyczucie formy i powinienem pisać dalej.

Od tego czasu pisałem więcej, tylko, że oceną moich wierszy nie miał się na codzień ktoś zająć, chociaż bardzo było mi to potrzebne.

Niewątpliwie ta trudność byłaby rozwiązana, gdyby w Białymstoku istniał Oddział Związku Literatów Polskich, albo Koło Młodych Literatów. Takich jak ja jest przecież na Białostockiej stronie dużo i czekają na zawiązanie tej potrzebnej placówki.

Chcemy bowiem socjalizm budować i pracą i wierszem.

JOZEF KOZNOWSKI,
Białystok

Jeszcze o ogólnopolskim konkursie recytatorskim

Ogólnopolski Konkurs Recytatorski wzbudza coraz żywsze zainteresowanie wśród młodzieży szkolnej i amatorów. Brak natomiast zgłoszeń artystów zawodowych.

Konkurs obejmuje następujące trzy grupy: repertuarowe: poezję, prozę i satyrę. Młodzież szkolna i amatorzy uczestniczący w konkursie zobowiązani są do wykonania po jednym utworze z wymienionych dwóch grup, zawodowi artyści po jednym utworze z trzech grup.

Wszystkich uczestników obowiązuje przynajmniej jeden utwór o tematyce współczesnej.

się liczne wieści, na których chłopcy żądali amnestii dla więźniów politycznych i umorzenia wszystkich spraw prowadzonych przeciwko nim.

Pod koniec 1926 r. faszystowski rząd Piłsudskiego zorganizował napad na zwołany przez Komitet Centralny Hromady zjazd delegatów Hromady w Staroberezowie pod Hajnówką. Do zjazdu nie doszło, gdyż wieść ta już w przeddzień zjazdu została otoczona przez silne oddziały policji zbrojnej w karabiny maszynowe, oddziały szpiegów i specjalnie wynajętych zbirów. Celem faszystów było spowodować zbrojne wystąpienie chłopów, co dałoby pretekst do zlikwidowania siłą narodowo-społecznego ruchu chłopów białoruskich. Przybyłych na zjazd chłopów bito i masakrowano. M. in. zostali ranni posłowie białoruscy Paweł Wołoszyn i Piotr Miotła.

Po prowokacji staroberezowskiej rozpoczęły się liczne aresztowania. Na interwencję w Sejmie rząd dał bezczelną odpowiedź, że zamieszki wywołali chłopcy i policja była zmuszona przywrócić naruszoną spokój.

Masowe aresztowania działaczy chłopów rozpoczęły się w styczniu 1927 r. W ciągu dwóch dni (14 i 15 stycznia) aresztowano na kresach ponad 800 osób, w tym 4 posłów na Sejm z Hromady (Bronisława Taraszkiewicza, Pawła Wołoszyna, Szymona Rak-Michajłowskiego, i Piotra Miotłę) i jednego z Niezależnej Partii Chłopskiej (Feliksa Hołowacza). W powiatach białostockim, bielskim i sokólskim, według urzędowych danych

PAT, przeprowadzono 178 rewizji i 65 aresztowań.

Aresztowania wywołały masowe protesty, w których obok chłopów i robotników białoruskich brali licznie udział chłopcy i robotnicy polscy. Wbrew zamiarom faszystowskiego rządu zamiast rozbicia i wywołania waśni narodościowych, prześladowanie Hromady spowodowało jeszcze silniejsze zaciętnienie więzi robotników i chłopów — Polaków i Białorusinów. Nie pomogły faszystom prowokacje. W woj. białostockim odbyły się cztery masowe demonstracje w obronie aresztowanych działaczy Hromady. W demonstracjach tych brało udział ponad 10.000 robotników i chłopów, Białorusinów i Polaków.

Oprócz demonstracji zorganizowano samorządnie akcje wysyłania do organizacji proletariackich solidaryzujących się z białostockim ruchem wyzwoleńczym, pism protestacyjnych pod pisanych przez tysiące chłopów. Już w kilka dni po aresztowaniach Między partyni Sekretariat do Walki o Amnestię, w skład którego weszli: Komunistyczna Frakcja Poselska, Białoruska Hromada, Niezależna Partia Chłopska, Socjalistyczna Partia Pracy, PPS-lewica, Poalel Sjon Lewica, Ukraiński „Selrob” i Stow. Wolności Polaków, otrzymał tysiące listów protestacyjnych. Tylko z powiatu sokólskiego protesty podpisało przeszło 4.000 chłopów i robotników.

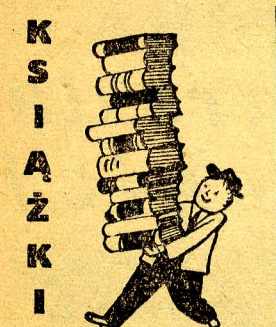
Rząd polskich faszystów wydał nakaz aresztowania posłów białoruskich, łamiąc beczelnie prawo o nietykalno-

ści poselskiej, a poparcie znalazł wśród endeków i prawicowych pepesowców. Burżuazja i jej pachołek Piłsudski jeszcze raz dał polskiemu masom pracującym pogłówną lekcję, że w ustroju kapitalistycznym slogany demokracji są zwykłym oszustwem, że konstytucja jest dla mas pracujących jedynie fikcją, a służy tylko interesom burżuazji i jej slugusów. Znaną reakcją, marszałek Sejmu Rataj orzekł, że nie ma nic przeciwko postępowaniu rządu Piłsudskiego i nic mieć nie będzie oraz, że „jako jedynie powołany interpretator konstytucji uważa, że konstytucja bynajmniej przez postępowanie rządu nie została pogwałcona”.

W dniu 21 marca 1927 r. — w 6 rocznicę uchwalenia konstytucji marcowej — wojewoda białostocki ogłosił, że „pan minister spraw wewnętrznych uznał Białoruską Robotniczo-Włościańską Hromadę za organizację zakazaną, nielegalną” i że „odtąd każdy, kto wbrew temu ostrzeżeniu będzie należał do Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromady, względnie będzie brał jakikolwiek udział w jej działaniu, jako odtąd zakazanej, zostanie połączony z całą surowością prawa”.

W identyczny sposób została jednoznacznie uznana za nielegalną również Niezależna Partia Chłopska. Dowodzi to, że masy pracujące światła bez względu na narodowość miały i mają wspólnego śmiertelnego wroga — burżuazję i faszizm.

W. Anchimowicz
H. Matejczyk



K
S
I
A
Ż
K
I

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Popularno-Naukowego „Wiedza Powszechna” ukazało się ostatnio wiele nowych interesujących pozycji wydawniczych.

Z dziedziny astronomii wydana została popularna praca Eugeniusza Rybki pt. „Wkład astronomów polskich do nauki światowej”. Książka omawia dorobek polskich astronomów — począwszy od genialnego Kopernika, poprzez prace Śniadeckiego i innych, aż do najnowszych prac uczonych polskich.

Z zakresu biologii „Wiedza Powszechna” wydała pracę Jana Zabińskiego pt. „Wielka rodzina” — omawiająca pochodzenie hodowanych przez człowieka zwierząt domowych i przemiany w ich rozwoju, w wyniku warunków hodowlanych — oraz ciekawą rozprawę Wandy Steślickiej pt. „Przodkowie człowieka dzisiejszego” wyjaśniająca w sposób przystępny, na podstawie wykopalisk, zasady ewolucji człowieka.

Z tematyki podróżniczo-naukowej ukazały się dwa interesujące przekłady z literatury radzieckiej, N. Wienina „Panama i kanał Panamski” — broszura poświęcona jednemu z krajów Ameryki Środkowej i dziełom jednego z ważniejszych kanałów morskich — oraz reportaż F. Tatyżyna „Przez Iran i Irak” omawiający wyprawę radzieckich epidemiologów do krajów Bliskiego Wschodu.

Wznowiono także (piąte wydanie) klasyczne dzieło popularyzatorskie znakomitego uczonego angielskiego Michała Faradaya pt. „Dzieje światła”.

CZYŻBY ŻŁE MU BYŁO U NAS?

Niedźwiedź z Białowieży przesiedlił się na Lubelszczyznę

Pogłowie niedźwiedzi na terenie Polski przedstawia się bardzo skromnie. Parę sztuk tego wspaniałego zwierza wędruje po lasach tatrzańskich, pojedyncze sztuki spotyka się od czasu do czasu w Białowieży.

Ostatnio otrzymaliśmy jednak wiadomości o pokazaniu się dwóch niedźwiedzi na wschodzie i południu kraju. Według danych PZL, prawdopodobnie z Białowieży przywędrował duży niedźwiedź i zatrzymał się na stałe w okolicach Białej Podlaskiej. Widzany był kilkakrotnie w Nadleśnictwie Państwowym Międzyrzecz. Nie okazuje on wielkiego strachu wobec ludzi.

Drugi niedźwiedź, obrał sobie jako ostoję Jawoynę (o-

BIĄŁYSTOK w połowie XVIII wieku

Najstarszymi i głównymi ulicami naszego miasta w połowie wieku XVIII-go były ulice: Zamkowa, Nowe Miasto, Wasilkowska, Choroszecka, Zielona, Surazka, Bojarska, Nowa, Zagumienna, Zatylna i Pocztowa. Ulice Zielona i Surazka jako pryncypalne były brukowane. Do centrum miasta wiodło 6 bram, z których najokazalszą była Brama Warszawska. Za każdą z nich (z wyjątkiem Bojarskiej) ciągnęły się przedmieścia. Do ciekawszych i okazalszych budowli (oprócz pałacu Branickich) należał gmach poczty, ratusz murywany i kryty miedzią, klasztor, szpital, kościół oraz tzw. cehhausz czyli gmach straży pożarnej. Był to murywany budynek o frontonie „z malowaniem różnych ognia znaków”, jak

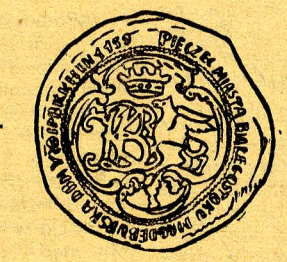
opisują go współcześni. Tuż koło pałacu stał wielki młyn. Ulica Bojarska zabudowana była w całości stajniami. Poza ulicą Zatylną, znajdował się szpital żydowski i urząd rabinacki. U wylotu Zatylny stała zaś oberża zwana wówczas kafehauzem, którą prowadziła żona wójta. Zaludnienie Białegostoku wynosiło w tym czasie 3.400 mieszkańców.

Interesującym i oryginalnym dokumentem z tych czasów jest tzw. „Kontrakt Mateuszowi Brzozowskiemu, dozorczy miasta Białegostoku 1760 anno dany” — jest to właściwie instrukcja obszarnej i drobnozawowej mawiająca sprawy higieny i zabezpieczania miasta przed pożarem. Do rozlicznych obowiązków dozorczy należało również: „czuwa-

nie nad moralnością miasta, przestrzeganie czystości i higieny nie tylko na ulicach, ale i wewnątrz domów, tępienie zbrodni i wszelkiego oszustwa” oraz występowania z wnioskami o przeprowadzenie potrzebnych miastu inwestycji. Kompetencje ówczesnego „dozorczy” miasta były za tym bardzo obszerne, a władza bynajmniej nie fikcyjna, bowiem opornych miał prawo zamykać w więzy.

Z tego samego okresu pochodzi również pierwszy historyczny dokument, stwierdzający dbałość o estetyczny wygląd miasta. Jest to przepis, nakazujący, żeby ściany domów zwrócone ku rynkowi były murywane, zaś wszystkie budowle kryte dachówką lub blachą.

(le-wa)



Pierwsza pieczęć miejska z roku 1759 z napisem: „Pieczęć miasta Białegostoku magdeburska”.

O D p R Y \$ k i

AGENCI ZACHODNIEJ KULTURY

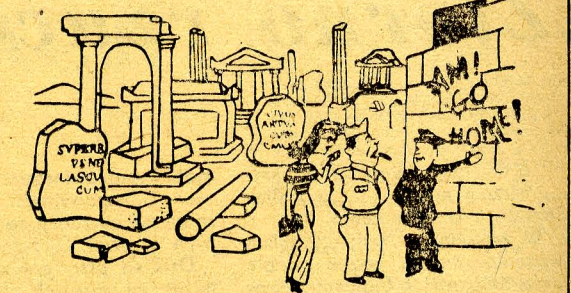
Podczas jednego ze swoich przemówień Acheson oświadczył z pałosem: „Bronimy zachodniej kultury” — zapewne przed niekulturalną, zdziszalą Europą. Grupa takich obrońców i krzewicieli kultury amerykańskiej w postaci kilku businessmenów wysłała niedawno do zachodniej Nigerii 700 agentów, których głównym zadaniem jest wymyślenie i tubylców wielkich fotofosów północy girland z Hollywood ...na kość słoniową, szlachetne kamienie i inne cenne przedmioty, które przemienione z kolei na dolary wpłyną do safesów nowojorskich. Mieszkańcom zachodniej Nigerii pozostaną zaś „piękne” zdjęcia amerykańskich dziewcząt jako namacalny dowód zeknięcia się z dobroczynnym wpływem wschodniej amerykańskiej kultury. (LS)

NIEUWAŻNY PRELEGENT

Pewien kongresman występując na zebraniu czytał swoje przemówienie z kartek maszynopisu. Mówca czytał machinalnie, nie zwracając zupełnie uwagi na treść, a jedynie na znaki, które wskazywały, jaki oratorski gest należy uczynić w danym momencie.

Kończąc przemówienie mówca odczytał patetycznie: „My Amerykanie jesteśmy szczęśliwym narodem na tej ziemi! Dlatego pracowaliśmy, aby osiągnąć to szczęście. Mamy teraz prawo do odpoczynku. Amerykanin jest zmęczony fizycznie i moralnie... Lecz czym jest jego zmęczenie wobec zmęczenia tych dziewcząt, które przepisywały te brednie o szczęściu, nie mając w kieszeni ani centa, aby móc odpocząć lub choćby najść się do syta”. (kb)

W POMPEI



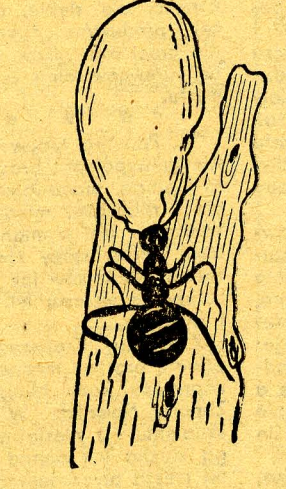
Napis ten pochodzi z pradawnych wieków! Już starożytni Rzymianie...

SŁABE OLBRZYMY ATLETYCZNE MRÓWKI

Dlaczego niektóre owady, jak np. mrówki, dzikie pszczoły lub osy mogą no-

sić ciężary przewyższające 30, a nawet 40 razy ciężar ich ciała, podczas kiedy człowiek jest w stanie unieść normalnie (pomijając atletów, gimnastyków i targaarzy) ok. 0,9 swego ciężaru, koń zaś, którego uważamy za swego rodzaju żywą roboczą maszynę może unieść jeszcze mniej niż człowiek, bowiem zaledwie 0,7 własnego ciężaru?

Wyobraźmy sobie dwie żywe istoty: normalną i po większonoj dwukrotnie we wszystkich trzech liniowych wymiarach. Skutkiem tego objętość i ciężar całego ciała, a więc i poszczególnych członków będą ośmiokrotnie większe, przy czym odpowiadające im pola, m.in. i pole przekroju poprzecznego mięśni będzie tylko czterokrotnie większe. Siła mięśni w miarę tego, jak żywa istota rośnie się do podwójnej długości i ośmiokrotnego ciężaru zwiększa się tylko czterok-



krotnie, a więc dana istota staje się stosunkowo dwa razy słabsza. (według St. Fudalego-LS)

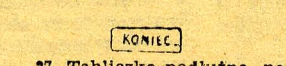
LEKCJA 16

Uczymy się jeździć

zakaz używania sygnałów dotyczący całego osiedla, wówczas znak ten jest ustawiany przy wlotach wszystkich dróg prowadzących do tej miejscowości. Np. w Warszawie i w wielu innych miastach gdzie obowiązuje zakaz używania sygnałów dźwiękowych znak ten umieszczony jest na granicy miasta.



26. Ten znak, to zakaz wyprzedzania. Ustawiany jest przeważnie przed zbieżnościami dróg, mostami itp. gdzie jest wskazana ostrożna jazda.

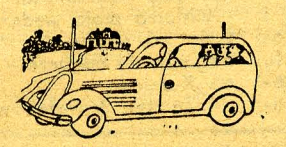


27. Tabliczka podłużna, na której na czerwonym tle umieszczony jest biały napis „Koniec”, jest umieszczana pod znakami: zakazu przekraczania określonej szyb-

kości, zakazu zatrzymywania się pojazdów i zatrzymywania oraz zakazu postoju. Tabliczka ta, umieszczona pod tymi znakami zakazu oznacza koniec odcinka ulicy, na której obowiązuje zakaz, uwidoczniiony przez odpowiedni znak zakazu.

GODZ 10-14

28. Podłużna tabliczka niebieska, na której białymi literami umieszczony jest napis np. „godz. 10 - 14” (lub też inne godziny) wskazuje czas, w obrębie którego obowiązuje dany zakaz. Dotyczy to zakazu zatrzymywania się, postoju i oczekiwania, zakazu postoju i zakazu używania sygnałów dźwiękowych.

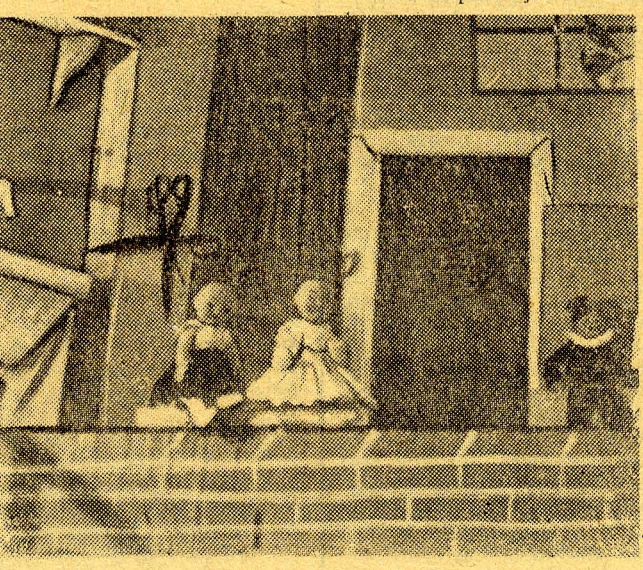


NA TLE PRZEDSTAWIENIA

„OSIEM LALEK I JEDEN MIŚ”

Scena lalkowa Białostockiego Teatru Amatorskiego „Świerszcz” wystawiła w ubiegłą niedzielę już drugą w roku bieżącym premierę. Po udanej sztuce „Koncert” w repertuarze znalazło się popularne przedstawienie Ireny Jurgielewiczowej pt. „Osiem lalek i jeden miś”. Autorce scenariusza chodziło o pokazanie przemian, jakie przechodzi Małgosia. W I i II akcie, zdecydowanie oddziela się ona od „kolektywu”. Zawsze sama, rozgrymaszona i płacząca, nie bierze udziału w żadnych wspólnych zabawach.

Elementy sztuki są pozabawkowe. Rzecz dzieje się w fabryce lalek. Za adrency moment tkwi w rozżarzonem żelazku elektrycznym, które nie wyłączone z kontaktu przez nieuwagę robotnika, grozi pożarem całej fabryki. Aby fabrykę uchronić od pożaru, wszystkie lalki zajęły się montowaniem schodów i wspólnym wysiłkiem wyłączyły żelazko. W pracy nie



pomagala tylko Małgosia. Widząc jednak poświęcenie swych koleżanek i kolegów zmienia się całkowicie. Staje się zupełnie inną dziewczynką, uczest-

niczy we wszystkich zabawach i pracach. Treść widowiska na ogół łatwa i przystępna dla młodego widza. Konstrukcja dramatyczna prosta, konflikt wypukłony wyraźnie. W interpretacji aktorów

plynności kadry aktorskiej, potrafiła należyte ustawić rolę i nadać wykonaniu sztuki wysoki poziom artystyczny. Trudno omawiać tu grę poszczególnych aktorów. (Niektórzy w sztuce tej wystąpili po raz pierwszy). Zdecydowanie dobrze grano pająca, Małgosię i poczciwego miś. Pozostali aktorzy odznaczyli się również dobrym opanowaniem technicznym i głosowym, chociaż lalkom o rolach drugorzędnych trudniej było nadać żywy charakter. Aktorzy potrafili uwypuklić intencje autorki i w sposób sugestywny, a przy tym wychowawczy oddziaływać na najmłodszą publiczność.

Ażeby jednak należyte ocenić młody zespół amatorski teatru „Świerszcz”, należy patrzeć na pracę aktora i lalki nie tylko od strony widowni, ale i kulis. Właśnie za ku lisami przekonania się można jak wiele trudności pokonał młody niedoświadczony jeszcze aktor, aby nie obniżyć poziomu artystycznego sztuki, aby widza — dziecko — zabawiać i za pośrednictwem małej lalki oddziaływać na wychowawczo.

Brak własnej pracowni zmusza kierownictwo teatru do wypożyczania lalek i dekoracji z innych teatrów lalkowych. Aktor dostaje więc lalkę jako materiał gotowy, nie może ożywić jej tak, jak potrafiłby zapewne ożywić lalkę pochodzącą z jego pracowni. Ta zasadnicza trudność, „konflikt” między lalką a aktorem, została jednak w naszym teatrze przełamana. Lalki żyją. Każda swym indywidualnym zyciem przemawia do wyobraźni dziecka.

Skoro już mówimy o trudnościach, wspomnieć należy również o tym, że sztuka „Osiem lalek i jeden miś” jest bardzo trudna do wykonania pod względem technicznym. Duża ilość scen zbiorowych, w których lalki stoją obok siebie lub tańczą, wymaga ciągłego skupienia wszystkich aktorów w ciasnym kole, jakie zakreśla np. zabawa w kotka i myszkę — dziewięciu małych „osóbek”. Trzeba jednak wiedzieć z całym uznaniem, że lalki tańczą naprawdę bardzo dobrze, chociaż małe zaplecze teatru poważnie utrudnia swobodne poruszanie się większej ilości osób. Na podstawie premiery omawianego przedstawienia, pracę dyrektora P. Sawickie-

go, reżysera H. Kołpak i całego zespołu aktorskiego ocenić trzeba pozytywnie. Właściwy dobór repertuaru świadczy również o słusznej polityce programowej teatru. A o potrzebie sceny lalkowej w Białymstoku mówią huczne bra-



wa dzieci licznie wypełnionych widowisk „Świerszcz” w czasie każdego przedstawienia. Zofia Dublewicz

Córki kulaków z Knorydów nie pojechały do Brygad „SP”

Z gromady Knorydy w gm. „Do bromil 8 dziewcząt miało wyjechać do brygad „SP”. Wyjechało jednak tylko 5. Są to córki mało i średniorolnych chłopów. Ale ciekawe, że gminny komendant „SP” w Dobromilu nie zainteresował się wyjazdem do brygad córek bogaczy wiejskich, które nie tylko same nie wyjechały, ale jeszcze drwią z takich.

A oto ich nazwiska: Maria Bazyluk, Maria Kamińska i Anna Jaroszewicz.

Sprawą tą niewątpliwie zainteresuje się powiatowy komendant „SP” w Bielsku Podlaskim. (8576)

Jan Jodkowski
korespondent

Złom — cenny surowiec

Dzisiaj rozpoczyna się zbiórka złomu

Wszyscy wiemy doskonale, że złom jest niezwykle cennym surowcem dla naszych hut i od lewni i wszystkim nam powinno zależeć na tym, by dostarczyć przemysłowi jak największej tego niezbędnego surowca, a tym samym dać więcej maszyn i narzędzi rolniczych dla wsi.

Zrealizować to możemy przez czynny udział w zbiórce złomu, która odbywa się w naszym województwie w dniach od 20 do 30 września. Robotnicy i chłopci, pracownicy umysłowi i młodzież szkolna — wszyscy powinni uczestniczyć w tej ważnej akcji.

Ale niestety nie brak jeszcze wśród nas ludzi, którzy widocznie nie doceniają tego zagadnienia.

Zarząd PZGS w Białymstoku nie wykonuje planów dostaw złomu. Plan za sierpień br. wykonano tam tylko w 76 proc., zaś plan za wrzesień również grozi załamaniem.

Jeszcze gorzej wygląda sprawa skupu złomu w GS pow. białostockiego. W sierpniu br. wykonały one plany zaledwie w 49 proc. Gminne spółdzielnie w Jaświłach, Mońkach, Knyszynie, Barszczewie, Trzcianem i

NA BUDOWĘ WARSZAWY

10 tys. zł wpłacili na SFBS chłopcy z powiatu łomżyńskiego

W Miesiącu Budowy Warszawy społeczność powiatu łomżyńskiego manifestuje gorąco swe uczucia umiłowania naszej socjalistycznej stolicy. Społeczeństwo chce, aby była ona jeszcze piękniejsza i wspanialsza.

Chłopcy z powiatu łomżyńskiego we wrześniu wpłacili już około 10 tys. złotych na SFBS, a spółdzielcy z Rubry-Nowej w gminie Przytuły i chłopcy indywidualni z gromady Janowo, w gminie Kupski, wpłacili składkę na SFBS po 10 złotych każdy.

Na apel Powiatowego Komitetu Budowy Warszawy większość pracowników łomżyńskich instytucji i zakładów pracy dodatkowo wpłaciła składki na ten cel. Jako pierwsi wpłacili dodatkowo 1100 zł pracownicy Prezydium PRN w Łomży, wzywając jednocześnie inne instytucje do pójścia za ich przykładem.

Lecz nie wszyscy jeszcze starają się przyczynić do budowy Warszawy. Np. lekarz-dentysta ob. Helena Marat, pracownica Wydziału Zdrowia Prezydium PRN w Łomży, nie chciała zadeklarować żadnej kwoty na SFBS, chociaż zarabia 3 tysiące zł miesięcznie, a kiedy ob. Stanisław Skrzypkowski, członek rady zakładowej, zwrócił się do niej z propozycją zadeklarowania jakiejś sumy na ten cel, odmówiła mu kategorycznie.

Ob. Helena Marat jest młodym lekarzem i zapominała widocznie o tym, że tylko dzięki władzy ludowej zdobyła wykształcenie i dyplom lekarski. Na szczęście takich wypadków jest bardzo mało, bo ołbrzymia większość społeczeństwa pragnie wspólnie budować piękną stolicę. (8566)

Razimierz Sobociński
korespondent

* * *

Z okazji Miesiąca Budowy Warszawy pracownicy PSS w Łapach zorganizowa-



Cały naród buduje
swoją Stolicę

Nieporządki w PGR STELMACHOWO

W budynkach chlewni PGR w Stelmachowie, które w ubiegłym roku oddane zostały do użytku już w drugim tygodniu na zabetonowanej (!) podłodze wyrosły chwasty (oset itp.). Obecnie w budynkach trzeba przeprowadzić kapitalny remont, bo beton powyruszał się, a trzoda chlewna brodzi w błocie.

9 bm. przyjechał do Stelmachowa dyrektor zespołu PGR w Krzyżewie ob. Edmund Herbatkiewicz wraz z kierownikiem administracyjnym ob. Antonim Grabowskim. Wizyta trwała bardzo krótko, tylko tyle, ile czasu trzeba było na załadowanie do samochodu kilku worków soli potasowej. Cóż w tym czasie mogli widzieć dyrektor z kierownikiem?

Pomimo, że samochód przejeżdżał obok fermy drobiarskiej, dyrektor nie zainteresował się fermą, chociaż kierowniczka ob. Jadwiga Waszczuk kilkakrotnie skarżyła się, że nie może sobie dać rady z cudzym drobiem, który wyżywa karmie i może zarażać drób na fermie choroż. Nikt wtedy nie pomógł ob. Waszczuk. Musiała ona zwrócić się do MO w Tykocinie o pomoc.

Dłaczego dyrektora zespołu w Krzyżewie nie interesuje się gospodarstwem w Stelmachowie? (gr)

my, a grupa Franciszka Saneluty wykonuje przeciętnie 140 proc. normy.

Na jednym z zebrań ZMP-owskich postanowiono przepracować jedną niedzielę na rzecz budowy Warszawy.

W wolnych chwilach junacy chętnie uprawiają sport. Często rozgrywają mecze piłki nożnej.

Zbigniew Płajko
Przew. Zarządu Kompanijnego ZMP

Mieszkańcy Grajewa przygotowują się do Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

W związku ze zbliżającym się Miesiącem Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, który ma na celu zapoznanie społeczeństwa polskiego z osiągnięciami Kraju Rad w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej i politycznej, powołana została w Grajewie Komisja Wykonawcza, na posiedzeniu której w dniu 8 bm. omówione zostały sprawy związane z przygotowaniem do obchodu „Miesiąca”. Na zebraniu ob. Janeczek podjął zobowiązanie, że do dnia 1 października zwerbuje do szeregu TPP-R 18 nowych członków. Podobne zobowiązania podjęli: ob. Rycewicz, Mioduszeński, Dawidowski i Borkowski. (8567)

Edward Rzepiejewski
korespondent

Co, gdzie i kiedy?

Teatr im. A. Węgierki w Białymstoku: sztuka Afionosowa „Przystanek Daleki”.

KINA

„Północ” w Białymstoku: „Sprawa o załatwienie”.

„Ton” w Białymstoku: „Miasto nieujarzmione”.

„Zorza” w Elku: „Warszawska premiera”.

„Bałtyk” w Suwałkach: „Dom na pustkowiach”.

„Iskra” w Augustowie: „Zakazane piosenki”.

„Przyjaźń” w Grajewie: „Skarb”.

Pozostałe kina w województwie w dniu dzisiejszym nieczynne.

(Uwaga: repertuar kin podajemy na podstawie informacji Centrali Wynajmu Filmów w Białymstoku).

OGŁOSZENIA DROBNE

Z GUBY

ZGUBIONO kartę meldunkową nr 6446 wydaną przez Prezydium GRN w Turośli na nazwisko Piełoch Antoni, zam. wieś Szablaki, pocz. Kozioł, pow. Kolno. g 95-1

ZGUBIONO legitymację Ubezpieczalni Społecznej nr 145933 wydaną na nazwisko Sobociński Antoni, zam. Turośń Dolna, gm. Juchnowiec. g 858-1

ZGUBIONO kartę meldunkową nr 194628 na nazwisko Wysocka Leokadia, zam. Klepacze, ul. Kolejowa nr 27. g 859-1

RÓŻNE

Dnia 1 września 1953 r. w Olecku został zagubiony stempel Państwowej Centrali Drzewnej Skł. Manip. Goidap nr 16, który uniemożliwia się. k 243-1

Drzewka owocowe wysłała koleją do każdej miejscowości Szkoła Br. Gałczyński i J. Ślaski, Kraków, Twardowskiego 25, Prospektu na żądanie. k 242-1

11 5 września br. zabawę taneczną, z której dochód w sumie 2195,53 zł przeznaczony został na SFOS. (8568)

* * *

12 września br. szkolne koło pod nazwą „Odbudujemy miasto” istniejące przy Szkole Zawodowej w Augustowie urządzało wieloosobną poświeconą Warszawę. Pieniądze zebrane z loterii i zabawy młodzieżowej, przekazano na SFBS. (8564)

Młodzież postanowiła we wrześniu urządzić jeszcze kilka imprez dochodowych oraz zbierać makulaturę, a uzyskane w ten sposób pieniądze przekazać na SFBS. (8564)

Józef Warmus
korespondent

OBWIESZCZENIE

CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO
MŁODZIEŻY ZE SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH

piękny, zaszczytny i dobrze płatny zawód czeka na Was. Zgłaszajcie się na Kursy Traktorzystów, który rozpocznie się w drugiej połowie miesiąca listopada 1953 r. Informacje i skierowania na kurs otrzymacie w najbliższym POM-ie, GOM-ie lub Zarządach Powiatowych ZMP.

Warunki przyjęcia:

1. Ukończone 18 lat życia. 2. Znajomość czytania, pisanie i rachunków, przynajmniej w zakresie 4 kl. szkoły podstawowej. 3. Dobry stan zdrowia. 4. Zamówienie do zawodu traktorzysty i do pracy w zmechanizowanym rolnictwie.

Podanie o przyjęcie na kurs należy kierować do najbliższego POM-u, lub GOM-u bądź też do Ekspozytury Okręgowej POM w Białymstoku, ul. Zamenhofa 19.

Do podania należy dołączyć:

a) szczegółowy życiorys napisany własnoręcznie, b) świadectwo lekarskie, c) wyciąg z aktu urodzenia, d) opinię ZMP lub organizacji partyjnej czy społecznej.

Kandydaci zakwalifikowani na kurs, będą powiadomieni o przyjęciu, miejscu i terminie zgłaszania się na kurs. Nauka, wyżywienie, zakwaterowanie i opieka lekarska na kursie są bezpłatne. Kurs trwa 3 i pół miesiąca. Po ukończeniu kursu absolwenci otrzymują karty traktorzysty, cegłownikowe prawo jazdy oraz skierowanie do pracy w POM. Zrobek dobry, traktorzysta w okresie prac polowych przekracza 1000 zł miesięcznie. Podanie o przyjęcie na kurs należy składać najpóźniej do dnia 31 października 1953 r.

CZ POM E/O w Białymstoku.
k 245-0

PROGRAM RADIOWY

Program I na fal 1322 m

6.06 Program dnia; 6.10 Lehar: „Wielka operetka”; 6.15 „Kraina uśmiechu” — w wyk. Orkiestry; 6.50 Gimnastyka; 7.50 Kalendarz radiowy; 8.55 „W starym dworze nowa szkoła” — pieśń L. Wiehlera; 9.00 Dla klasy V; 10.55 Dla klasy I i II; 11.15 Muzyka i aktualności; 11.45 Głos mają kobiety; 12.45 Audycja dla wsi; 13.00 Muzyka operowa; 15.30 Dla dzieci; 16.10 Sarasate: Melodie cygańskie wykon. R. Pickert — skrzypce; 17.00 „Poznaj piękno języka rosyjskiego”; 17.20 Koncert rozrywkowy w wyk. Orkiestry Rozgłośni Szczecińskiej; 18.45 i audycja z cyklu: „Poznajemy formy muzyczne”; 19.15 Na młodzieżowej antenie; 19.45 Audycja dla wsi; 20.38 Pieśni radzieckie w wyk. Chóru Aleksandrowa; 20.45 „Bajki narodów radzieckich północy”; 21.05 Muzyka taneczna w wykonaniu Orkiestry Tanecznej PR; 21.30 Koncert ku czci K. Szymanowskiego; 22.00 Z cyklu: „Muzyka Polskiego Odrodzenia” — audycja słowno-muzyczna. Dzienniki: 7.00; 12.04; 16.00; 20.00.

Program II na fal 407 m

7.20 Muzyka poranna; 14.10 Dla klasy III i IV; 14.30 Koncert solistów; 15.00 W. A. Mozart: Czeskie

III (Menuet) i IV (Finał) Symfonii g-moll; 15.10 Dla wychowawców przedszkoli; 16.00 Radziecka muzyka ludowa; 18.30 „Nasze chóry śpiewają”; 20.00 „Indonezyjskie dysproporcje” — odcinek reportażu C. Wojnarowicza; 20.20 Koncert Krakowskiej Orkiestry PR; 21.26 Wiadomości sportowe; 21.36 Sprawozdanie dźwiękowe z 28 Międzynarodowej Szkoły Motocyklowej w Gottwaldowie; 21.50 Z życia ZSRR; 22.20 M. Ravel: „Dziękuję ci, czary” — opera wg poematu Colette. Dzienniki: 6.30; 21.00.

„Gazeta Białostocka” — Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Komitet. Wydawca: RSW „Prasa”. Redakcja i administracja Białostok, ul. Kilińskiego 15. Telefony: redakcja 34-14, z-ca red. 36-16, sekretarz redakcji 29-22, redakcja nocna 25-36, centrala 37-47, 748, 749, dział partyjny 34-20, dział informacji 36-33.

Oddziały Redakcji: Elku, ul. Armii Czerwonej 17, II piętro, tel. 656, Bielsk Podlaski, ul. Kopernika 2, pokój nr 10, tel. 112. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Prenumerata zbiorowa (od 5 egz. na jeden adres) 3.50 zł — Prenumerata pocztowa 5.00 zł. Konto PKO Nr XII 1312/110. Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW „Prasa” Białostok, ul. Kilińskiego 15. Konto NBP w Białymstoku Nr 357 110/127. Cennik: Ogłoszenia drobne 1,50 zł za wyraz, wymiarowe: za tekstem zł 4,50, w tekście zł 6,50 za 1 mm, specjalne zł 28 za wiersz.

Biał. Zakł. Graf. w Białymstoku

T-4-12046

Konsultacja

Metoda przekonywania — rekojmia sukcesów

„Polska przez dziesiątki lat nie okrzepnie, nie stanie się niezależnym gospodarzem organizmem państwowym” — te prognozy nie padły bynajmniej z ust ignorantów czy laików. Autorami ich byli znani burżuazyjni ekonomiści, którzy zaraz po wojnie oglądali nasz spustoszony, spalony, umęczony kraj.

A dziś? Wspaniały rozwój gospodarki i kultury, zmierzająca doświadczenia, oświecająca piękna stolica, Nowa Huta i Częstochowa i Gorzów... długo by wliczać.

Czy mogli to przypuszczać zachodni „rzeczoznawcy”? Nie, bo nie brali pod uwagę głównego źródła naszych sukcesów. Nie dostrzegali i że swego ciasnego podwórka nie mogli dostrzec, olbrzymich rezerw sił i energii, patriotyzmu i ofiarności, inicjatywy i talentów walecznego narodu. Nie mogli wiedzieć, do czego jest zdolny naród, który ujął swe losy we własne ręce, naród uzbrojony w niezwykłą ideę marksizmu-leninizmu, scementowany jednnością celów, zespólny wokół produkującej klasy i jej partii, budujący świadomie, w oparciu o pomoc i przykład narodu radzieckiego, własną przyszłość.

Partia nasza zdaje sobie sprawę z siły narodu świadomego swych zadań. I dlatego troska nasza jest stale podnoszona

świadomości mas. Istotą naszej działalności polega na tym, aby szczytne cele partii, jej politykę, wyrażającą najżywniejsze interesy narodu, uświadomić każdemu Polakowi. Wyjaśniamy masom sens polityczny codziennej pracy produkcyjnej, jej znaczenie dla sprawy pokoju. Niestrudzenie przekonujemy je o słuszności nowych form pracy zespołowej, popieramy ich inicjatywę, ich twórczą działalność. Podstawą stylu naszej pracy partyjnej jest metoda przekonywania mas.

Wemy dla przykładu współzawodnictwo. Wiemy, że jest ono dzwignią rozwoju produkcji, jest ruchem, w którym znajduje wyraz twórcza krytyka mas, jest jedyną metodą socjalistycznego budownictwa. Wspaniałe wyniki osiągamy, stosując tę metodę świadomie — kiedy masę są przez konane, zmobilizowane, porwane patriotycznym przykładem, kiedy inicjatywa współzawodnictwa rodzi się wśród załogi. A przecież tu i ówdzie trafiają się działacze, którzy „ułatwiają” sobie zadanie. W pogoni za imponującymi cyframi statystyk ułatwiają sprawę administracyjnie z biurokracją. „Proklamują” współzawodnictwo odgórnie — zarządzaniem. Były wypadki, że już po fakcie załoga dowiedziała się o zawarciu współzawodnictwa i pozostały jej do podpisania gotowe, wypełnione formu-

larze umów. Inicjator współzawodnictwa mógł w swym sprawozdaniu wykażać się „imponującymi osiągnięciami”, ale komu jest potrzebne takie myślenie oczu, taki statystyczny blichtr? Przecież nie narodowi, nie zwiększy bowiem wykonania planu, nie posunie ani o krok postępu technicznego.

Podobnie rzecz ma się z popularyzacją produkcyjnych metod pracy. Wdzięczne, to ale trudne zadanie: trzeba uczyć, przekonywać, łamać opory w świadomości wahających się robotników. Czy nie można pójść drogą „łatwiejszą”? Zwołać np. zebranie załogi, przeformować uchwałę o stosowaniu danej metody? A jeszcze lepiej — załatwić sprawę zarządzaniem dyrektora — jednym zamachem dyrektorskiego pióra. Nad stanowiskami robotników rozwiesić wielkie plakaty: „Pracujemy metodą Korabielnikowej” (czy Zandorowej). A korzyść z tego? Papierowa robota da papierowe wyniki.

Jakie są przyczyny tego rodzaju dekretowania z biurokracją, komenderowania? Czy tylko niezadanie, nieumiejętność prowadzenia pracy politycznej wśród mas? Nie tylko to. Bardzo często występuje tu również niewiara w masę.

My wiemy, że bez narodu, wbrew woli narodu nie można

zbudować nic trwałego, nic dobrego. Wierzymy w rozum i mądrość mas, które wiedzą, co leży w ich interesie i codziennie dają dowody ofiarności w służbie dla narodu.

Weźmy sprawę nowych, postępowych norm: w tej sprawie robotnicy nie tylko wykazali całkowite zrozumienie, lecz w olbrzymiej ilości zakładów pracy, gdzie pracę uświadamiającą prowadzono należycie, sami wystąpili z inicjatywą wprowadzenia nowych norm i wykonują je ze znaczną nawiązką. Wiedzieli bowiem, że leży to w ich własnym interesie i w interesie narodu.

Podobnie jest w realizacji naszej polityki na wsi.

Polska robotniczo-chłopska otworzyła przed chłopem perspektywę wzrostu dobrobytu i kultury. Władza ludowa skierowała na pola potoki nowoczesnych maszyn, narzędzi rolniczych, nawozy sztuczne. Zapaliła żarówki w domach chłopskich, otworzyła kluby wiejskie, biblioteki, zbudowała sieć teatrów i kin objazdowych. Przed chłopskimi dziećmi stoją otworem podwoje wyższych uczelni.

Świadomy chłop wie, że jego interesy pokrywają się z interesami jego sojuszników — klasy robotniczej — z interesami całego narodu. W jego własnym interesie leży wzmożenie produkcji rolniczej, przyspieszenie rozwoju rolnictwa. Może tego dokonać jedynie świadoma inicjatywa, ofiarny wysiłek mas chłopskich, oparty o rosnącą pomoc

klasy robotniczej i rządu. Obowiązkiem naszym jest — doprowadzić chłopu w zrozumieniu olbrzymiego znaczenia, jakie posiada dla narodu praca rolnika, zachęcić do wykorzystania rezerw produkcyjnych we własnym gospodarstwie, do czerpania ze zdobyczy produkcyjnej agrotechniki i zootechniki, stosowania doświadczeń radzieckich i polskich przodowników rolnictwa, do podnoszenia swych kwalifikacji zawodowych, do krzewienia postępu agrotechnicznego. Oto droga stałego podnoszenia stopy życiowej, którą powinniśmy niezmordowanie wskazywać chłopu.

Drogę tę skracają i rozszerzają — spółdzielczość produkcyjna. Ona to umożliwia racjonalniejszą gospodarkę, zwiększa jej rentowność, potęguje wydajność pracy, ułatwia wykorzystanie maszyn. Ona to najlepiej chroni biednego i średniorolnego chłopca przed wyzyskiem kulakami. Czy można jednak siłą ciągnąć chłopca do spółdzielni? Marksizm uczy, że na tory gospodarki społecznej należy wprowadzać chłopów nie w drodze nacisku, lecz na zasadzie dobrowolności, przekonując ich o wyższości gospodarki społecznej nad indywidualną.

Co by było, gdyby zakładano spółdzielnie dekretem? Stworzono by sztuczne, słabe gospodarstwo, niezdołne do życia twory, w których chłop pracowałby niemrawo, ospale, bez prze-

kania. Zdyskredytowano by ideę spółdzielczości w oczach chłopów, pchnięto by go w objęcia kulaka, utracono by sojusznika w naszej walce klasowej, zdeorganizowano by życie gospodarcze, wyrządzono by krzywdę i chłopu i narodowi. Takie lawackie awanturnictwo podważałoby jedność narodu, łafoby wodę na młyn naszych wrogów.

Oto dlaczego zasadę dobrowolności, przekonywania traktujemy jako bezwzględne prawo, a wyłamujących się z tej zasady przywoływac będziemy do po rzędu. I właśnie dzięki stosowaniu tej zasady mamy już w kraju ponad 8 tysięcy krzepnących gospodarstw, rozbudowujących się spółdzielni, które w coraz większym stopniu stają się ogniskami promieniowania idei spółdzielczości na całą wieś polską. Stąd wniosek: wszelkie komenderowanie, pokrzykiwanie, administrowanie jest obce duchowi naszej partii, naszemu państwu ludowemu, jest wypaczeniem polityki partii. W każdej dziedzinie naszego życia posługujemy się jedną i niezawodną metodą działania — metodą cierpliwego, systematycznego przekonywania mas.

Niestrudzenie przekonując, tłumacząc, wyjaśniając — oto droga do Polski silnej socjalistycznej świadomością mas, Polski potężnej, bogatej, szczęśliwej.

DANIEL TRYLEWICZ

GAZETA sportowa

PIERWSZE PUNKTY W WALCE O WEJŚCIE DO II LIGI

Gwardia (Białystok) – Górnik (Zabrze) 2:1 (1:1)

Pierwsza porażka Górnika w 1953 r. W nadchodzącą niedzielę rewanżowy mecz w Zabrzu

Niedzielny mecz piłkarski o wejście do II Ligi pomiędzy Gwardią Białystok, a Górnikiem Zabrze ściągnął na stadion w Zwierzyńcu, mimo wczesnej pory rozpoczęcia spotkania, nie towarzyszący w historii białostockiego piłkarstwa blisko 10-tysięczną rzeszę widzów.

Spotkanie zakończyło się zwycięstwem gwardzistów, którzy pokonali zespół Górnika – Zabrze w stosunku 2:1, do przerwy 1:1. Bramki zdobyli: w 25 min. prowadzenie dla Górnika uzyskał prawoskrzydłowy Szałecki, a w 35 minucie wyrównał Wojna. Po przerwie zwycięski punkt dla Gwardii zdobył lewy łącznik Kowiński.

Spartak (Moskwa) mistrzem ZSRR w piłce nożnej

MOSKWA. – Mistrzem ZSRR w piłce nożnej na rok 1953 został, podobnie jak w ubiegłym roku Spartak (Moskwa), który w ostatnim swoim meczu pokonał Zenit (Kujbyszew) 1:0.

Spartak zdobył mistrzostwo ZSRR już po raz piąty. W tegorocznych rozgrywkach Spartakowcy w 20 grach uzyskali 29 pkt. zwyciężając 11 razy, remisując – 7 i przegrywając 2 razy.

Wicemistrzem zostało Dynamo (Tbilis), które zdobyło 27 pkt. zwyciężając 11 razy, remisując – 5 i przegrywając 4 razy. Trzecie miejsce zajęło Torpedo (Moskwa) – 25 pkt. 4) Dynamo (Moskwa), 5) Zenit (Leninograd).

Warszawa – Tirana 2:1

WARSZAWA. – W meczu piłkarskim Warszawa – Tirana, który odbył się 20 bm. w Warszawie, zwyciężyła drużyna polska 2:1 (1:1). Bramki zdobyli: Wiśniewski i Durniak (z karnego). Strzelcem dla Tirany był Teliti (z karnego). Zawody oglądało ok. 35

Międzynarodowa sześciodniówka motocyklowa

GOTTWALDOWO. – 19 bm. rozegrano V etap międzynarodowej sześciodniówki na trasie długości 414,2 km.

Do V etapu wystartowało 193 zawodników, z których 177 ukończyło wyścig. Wśród 16 zawodników, którzy wycofali się na V etapie znajduje się Polak Urbaniak, który jechał w konkurencji klubowej. Urbaniak pozostał na starcie nie mogąc wyruszyć z powodu defektu maszyny.

W drugim zespole klubowym Polski Kwaśniewski otrzymał na V etapie 1 punkt karny.

W konkurencji o nagrodę międzynarodową bez punktów karnych jedzie w dalszym ciągu Anglia. CSR ma 1 punkt karny, Niemcy zach. – 300, Szwecja – 415 a Węgry – 1132 pkt.

W konkurencji o „Srebrną Wazę” tylko 5 państw jedzie bez punktów karnych, a wśród nich drugi zespół Polski (Zurawiecki, Kwiatkowski i Markowski na Jawach 250 cm). Oprócz Polski bez punktów karnych jadą dwa zespoły CSR, oraz Anglia A i Holandia B.

W konkurencji klubowej z 32 drużyn, 10 jedzie bez punktów karnych. Polski zespół A ma 137 pkt. karnych, a zespół B 77 pkt.

Dotychczas z zawodników polskich bez punktów karnych jadą: Zurawiecki, Kwiatkowski, Markowski, Palich, Jakubowski i Kanas.

W pięciu etapach „sześciodniówki” wycofało się dotąd 59 zawodników.

Drużyny wystąpiły w następujących składach: Gwardia Białystok: Żuber, Pudęko, Michalik, Kopa, Pędrak, Wojna, Pohl, Pen szor, Rynkun, Kowiński (Bekies), Machura. Trener: Tadeusz Waśko.

Górnik Zabrze: Sznajder, Zimerman, Frosz, Dominik, Helwich, Nowara, Szałecki, Janczyk, Pfeiffer (Klenczar), Garlik, Czech. Trener: Kamiński.

Pierwsze minuty spotkania, to atak Gwardii, która aczkolwiek gra bardzo nerwowo, jednak szybkimi wypadami zaskakując przeciwników, bezpośrednio zagrożając polu karnemu Górnika. Twardo i nieustępliwie grająca obrona gości oraz zaprzeczanie przez nasz atak kilku okazji do zdobycia bramki, uniemożliwiały nam uzyskanie pierwszego punktu.

Tymczasem drużyna gości zaczyna coraz bardziej atakować i gra toczy się na naszej połowie boiska. Kilkakrotnie bramkarz Żuber musi interweniować, by uchronić swą drużynę od bramki.

Szczególnie niebezpieczny jest środkowy napastnik Garlik oraz prawoskrzydłowy Szałecki. Obaj obdarzeni silnym i niebezpiecznym strzałem z obu nóg stwarzają wiele kłopotu dla naszej obrony. Są to jednak strzały nie celne, które aczkolwiek bardzo silne i ostre przeważnie idą nad poprzeczką lub w aut. W 25 minucie prawoskrzydłowy Górnika Szałecki uzyskuje z bliskiej odległości pierwszą bramkę dla gości. Drużyna białostocka nie załamuje się i gorąco dopingo-

wana przez całą publiczność przechodzi do ataku pragnąc uzyskać wyrównanie. W 10 minut później pięknym strzałem lewy pomocnik Wojna (Gwardia), zaskakując zupełnie bramkarza Sznajdera, lokuje piłkę w siatce. Do przerwy gra toczy się z widoczną naszą przewagą, a obrona i pomoc Górnika zmuszone są do cofnięcia się.

Po przerwie tempo gry, która poprzednio była bardzo szybka i żywa, a piłka błyskawicznie przechodziła z jednej strony na drugą, wyraźnie osłabła. Żadna z drużyn nie chce zrezygnować z szans uzyskania zwycięstwa. Ataki Górnika i Gwardii koncentrują się na uzyskaniu decydującej bramki. Nasz prawoskrzydłowy Pohl ma kilka murowanych sytuacji, strzela ostro, jednak niezbyt celnie.

W 20 minucie po przerwie wśród dopingujących publiczności lewy łącznik Kowiński (Gwardia) uzyskuje decydującą o zwycięstwie dla nas bramkę. Cała publiczność oklaskuje gorąco gwardzistów.

Po bramce dla Gwardii, tempo gry słabnie jeszcze bardziej, gra nie jest już emocjonująca, a nasz zespół stara się utrzymać wynik. Gwizdek sędziego Kowalczyka (Bydgoszcz) kończy spotkanie, które przyniosło naszej Gwardii tak upragnione i tak cenne zarazem pierwsze punkty w spotkaniach o wejście do II Ligi.

Na marginesie meczu trzeba podkreślić, że tak jak spodziewaliśmy się, nasz zespół zagrał bardzo ambitnie i z sercem, nie załamując się po utracie pierwszej bramki, zwycięsko przeszedł kryzys i grał bardzo opanowanie. W drużynie naszej wszyscy zawodnicy grali ofiarnie, a na szczególne wyróżnienie zasługują: bramkarz Żuber, który obronił kilka niebezpiecznych sytuacji, lewy pomocnik Wojna, oraz prawoskrzydłowy Pohl.

W drużynie gości na dobrą notę zasłużyli skrzydłowi Szałe-

Kolejarz (W-wa) – Górnik (Wałbrzych) 0:3

W spotkaniu o mistrzostwo II ligi piłkarskiej, Kolejarz (Warszawa) przegrał na własnym boisku z Górnikiem (Wałbrzych) 0:3 (0:0). Bramki zdobyli: Syk – 2 i Kincer. Górnik był drużyną znacznie szybszą i dysponował lepszym atakiem.

ki i Czech. Dobrze zagrał środkowy napastnik Garlik. Sędziował dobrze arbiter Kowalski.

W nadchodzącą niedzielę Gwardia rozgrywa rewanżowe spotkanie z Górnikiem na jego boisku w Zabrzu. W razie wyniku nawet remisowego awansujemy do dalszych rozgrywek o wejście do II Ligi, przy wyniku niekorzystnym dla nas, musi nastąpić trzecie i zarazem decydujące spotkanie między tymi dwiema drużynami na neutralnym boisku.

Sukces białostockiej Gwardii jest tym większy, że odniosła ona zwycięstwo nad drużyną, która w roku 1953 nie przegrała ani jednego spotkania, uzyskując zaledwie 3 remisy, a pozostałe spotkania rozstrzygając zdecydowanie na swoją korzyść.

Naszą Gwardię czeka w Zabrzu trudny do wygrania mecz. (hb)

Wojewódzkie mistrzostwa ZS Kolarz w siatkówce kobiet i mężczyzn

W niedzielę 20 bm. w Starosielcach odbyły się mistrzostwa okręgu białostockiego ZS Kolarz w siatkówce kobiet i mężczyzn.

Startowało 8 drużyn męskich i 2 zespoły żeńskie.

Zawody rozpoczęły się przemówieniem przewodniczącego koła sportowego przy Warsztatach w Starosielcach – Korzeniowskiego, a następnie do zebranych zawodników przemówił sekretarz Rady Okręgowej ZS Kolarz – Rybicki. Po wciągnięciu flagi na maszt odegrano hymn SFMD.

Rozgrywki odbywały się systemem pucharowym – przegrywający odpadał z dalszych walk.

W zespołach męskich pierwsze miejsce zajęły Starosielce I pokonując w finałowym spotkaniu siatkarzy z Czeremchy 15:11, 13:11. Zespół z Czeremchy zajął II miejsce.

W konkurencji żeńskiej na pierwszym miejscu uplasowały się siatkarki ze Starosielce przed Białymstokiem. Spotkanie finałowe pomiędzy tymi dwoma zespołami zakończyło się zwycięstwem Starosielce 2:0. Siatkarki Białostoku wystąpiły w osłabionym składzie bez swych „filarów” Dotmatow i Narkiewicz.

Organizatorem mistrzostw było koło sportowe przy Warsztatach Kolarzowskich w Starosielcach, które

re wywiałło się ze swych obowiązków wzorowo. Cały teren zawodów był zadziornie czyszony, a same rozgrywki odbywały się na specjalnie przygotowanych dwóch boiskach. Zainteresowanie publiczności zawodami duże. (hb)

Rekord świata



W czasie zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo ZSRR na rok 1953 – zawodniczka Nina Pletniewa – Otkolenko ustanowiła nowy rekord świata w biegu na 800 m uzyskując czas 2 min. 07,3 sek.

Na zdjęciu: Nina Pletniewa-Otkolenko.

Fot. — CAF

NA TRASIE SZCZECIN – POZNAŃ

Trzecie zwycięstwo Hadasika

POZNAŃ. – 19 bm. na trasie Szczecin – Poznań – (długość 201 km.) rozegrano szósty etap X Kolarskiego Wyścigu Dookoła Polski.

O zwycięstwo etapowe walczyło 13 kolarzy przybyłych w grupie czołowej na stadion ZS Kolarz w Poznaniu. Zwyciężył Hadasik (Unia) w czasie 5:39,15 godz. W tym samym czasie wyścig ukończyli Wilczewski, Więckowski, Łasak i Wójcik, a w 3 sek. za nimi Waliszewski, Chwiendacz i Ulik. Lotne finisze wygrali: Królak w Myśliborzu i Wilczewski w Gorzowie.

Po VI etapie Wójcik otrzymał żółtą koszulkę przodownika wyścigu. W klasyfikacji ogólnej na skutek kraks i defektów, ostatecznie swe pozycje Królak, Kłabiński i Drązkowski.

Po starcie do VI etapu, który nastąpił w Pyrzycach koło Szczecina, Królak, Drązkowski, Kłabiński i Liszkiewicz podejmują niepodziwianie ucieczkę, jednakże po kraksie, jaka miała miejsce w tej grupie, na czoło wysunęła się liczna stawka kolarzy. W grupie tej obok czołowych zawodników wyścigu znaleźli się młodzi

zawodnicy jak: Preczyński (Spójnia), Pijanowski (Wiłkniarz) i Zdunek (Start).

Kłabiński, Świercz, Królak i Drązkowski kontynuują ambitny pościg, jednak dwukrotnie wywrócenie się Królaka i Drązkowskiego oraz ponowny defekt roweru Królaka odbiera grupie szansę na dojeżdżenie do czołówek, w której w międzyczasie odpadli: Mazurek, Królikowski i Gabrych.

Do Poznania dotarła 13-osobowa grupa czołowa. Znajdujący się w niej Wójcik, Hadasik, Chwiendacz i Ulik zapewnili sobie utrzymanie dotychczasowych czołowych miejsc w klasyfikacji ogólnej.

Na VI etapie wycofali się: Majorek i Jaworski (oba Spójnia),

Kowalski (CWKS) i Oslak (Start).

Wyniki VI etapu:

- 1) Hadasik (Unia) 5:39,15
- 2) Wilczewski (Unia) 5:39,15
- 3) Więckowski (CWKS) 5:39,15
- 4) Łasak (Gwardia) 5:39,15
- 5) Wójcik (CWKS) 5:39,15
- 6) Waliszewski (CWKS) 5:39,18
- 7) Chwiendacz (Górniki) 5:39,18
- 8) Ulik (Gwardia) 5:39,18
- 9) Pijanowski (Wiłkniarz) 5:39,20
- 10) Wozniak (Gwardia) 5:39,22

Klasyfikacja po VI etapie:

- 1) Wójcik (CWKS) 29:42,00
- 2) Hadasik (Unia) 29:42,38
- 3) Chwiendacz (Górniki) 29:44,00
- 4) Wilczewski (Unia) 29:45,54
- 5) Ulik (Gwardia) 29:46,07
- 6) Więckowski (CWKS) 29:51,44
- 7) Drązkowski (CWKS) 29:52,42
- 8) Wrzesiński (Kolejarz) 29:53,50
- 9) Waliszewski (CWKS) 29:56,44
- 10) Kłabiński (Gwardia) 30:00,01

Królak zajmuje 11 miejsce.

Migawki z meczu

Takiego dopingu, jaki był na niedzielny mecz Gwardii o wejście do II ligi, dawno nie widzieliśmy i nie słyszeliśmy. Mimo przybycia z drużyn Górnika blisko tysiąca kibiców w Zabrzu, miłośnicy piłki nożnej nie dali im dojść do głosu i na wolanie: Górnik, Górnik... odpowiadali potężnym dopingiem, który wstrząsał trybuną: Gwardia, tempo... Gwardia tempo. I tu dopiero pokazało się,

jak białostoczanie lubią naszych gwardzistów, jak przejmują się ich spotkaniami, które decyduwały o mistrzostwie III ligi i tym niedzielny mecz przyniósł pierwsze punkty o wejście do II ligi.

* * *

Kiedy „wbito” nam pierwszą bramkę, kibice machnęli ręką, mając w oczach t. zw. czarną rozpacz. — Przegrany mecz — poszedł szept po trybunach. Ale co to? Nast idą do przodu i na trybunie zrywa się obrzymania burza oklasków, nagradzając naszych piłkarzy za ambitną grę. Doping nie opuścił już naszego zespołu do końca i dużo mu pomógł.

* * *

Po wyrównującej bramce o tucha weszła w serce publiczności. Jednak nasi tak łatwo się nie dali. Więc znów burza oklasków i serdeczny doping.

* * *

Najmilszy moment był wówczas, gdy obie drużyny schodziły z boiska po skończonym meczu. Nasza białostocka publiczność oceniła wielki wkład pracy trenera Gwardii Tadeusza WASKI. Kiedy wracał on na czele drużyny do szatni, publiczność witała go głośnym, połączonym z burzliwym oklaskami okrzykiem: W a s k o, W a s k o. A Waśko uśmiechnięty i z razem wzruszony pokazywał na swoich chłopcach, że to nie jego, lecz ich zastęga. Publiczność oklaskiwała też gorąco i serdecznie Żubra, Pohla i Wojnę — bohaterów niedzielnego meczu. Serdecznymi oklaskami pożegnano również schodzących z boiska zawodników Górnika.

— Idę, idę, bywaj zdrowa — mamrotał. — Gdzie Olek?
— W polu.
— Powiedz mu, Olkowi...
— Co mu powiedzieć?
— E, nic mu nie mów Tekla — machnął ręką jakby się od much natrętnych odganiał.

Poszedł od razu w pola. Długo chodził po zagonach od brzozy do brzozy nie mogąc znaleźć drogi.

Ściemniało się kiedy doszedł do lasu.

— Spieś się bratku — przywitał go Antek Świrucki.
— Nie mogłeś to i nam przynieść? — dopominał się Jaskółka.
Broniek nic nie mówił tylko rozwałił się na startym już w proch sianie. Od razu zaczął chrapać.

— Na wartę Broniek, twoja kolej! — zawołał nad nim Bogusz.

Zerwał się na ten głos, przecież to rozkaz komendanta.

— Nie mogę Michale, ja was proszę. Usnąłbym chyba. Darujcie mi. Odstoję potem dwie zmiany.

— Śpij, śpij z Bogiem — uśmiechnął się pobłażliwie Bogusz. — Ja dziś stanę na warcie.

Rano Broniek kręcił się jakoś niespokojnie, aż wreszcie zagadał do Skupa.

— Wiecie, może by się gdzie z kryjówką przenieść. Długo już na jednym miejscu siedzimy.

— Co cię napadło? — zdziwił się Skupa. — Wypaplałeś się przy gorzale?

— Nie, nie — spuścił piękne oczy. — Tak tylko...

Z wysiłkiem grzebał w pamięci, szukał wczorajszego dnia. Ale nic pewnego nie mógł sobie przypomnieć. Tylko jedno mu się pamięcitrzymało, że coś o okopisku była mowa.

Kropczycki komisarz dopiął swego, wyciął wrzód gackowski. A przynajmniej tak mu się zdawało. Wszyscy podejrzani byli unieszkodliwieni. Jedni siedzieli pod kluczem, drudzy zostali na grobli z otworem w brzuchach. Ale kłopoty komisarza jeszcze się bynajmniej nie skończyły. Wrzono pod Mariampolem i w Brzozowej, a i Łuczana jeszcze została.